Rok II. Lwów, Niedziela 27 Kwietnia 1879. Nr. 63.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

CZASOPISMO ILLUSTROWANE — WYCHODZI CO PONIEDZIAŁEK.

Prenumerata wynosi we Lwowie:		Na prowincji (z przesyłką pocztową):	
rocznie	9 zł. 60 ct.	rocznie	12 zł. — ct.
półrocznie	4 „ 80 „	półrocznie	6 „ — „
kwartalnie	2 „ 40 „	kwartalnie	3 „ — „
miesięcznie	— „ 80 „	miesięcznie	1 „ — „

W Poznańskiem i Prusach 6 marek kwartalnie. — We Francji i we wszystkich innych krajach 8 fr. kwartalnie, które przesłać należy przekazami pocztowymi.

Z Poznańskiego i Prus można przeselać prenumeratę przekazami pocztowymi lub prenumerować w księgarni J. K. Żupańskiego w Poznaniu.

Numer pojedynczy 25 ct.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja *Dziennika dla Wszystkich* znajduje się przy ulicy Ślósarskiej l. 2 (Chorążczyzna), gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę z prowincji i z innych krajów przeselać należy przekazami pocztowymi franco pod adresem: Do Administracji *Dziennika dla Wszystkich* we Lwowie. — Listy do Redakcji i Administracji powinny być frankowane. — Drobne rękopisma nie zwracają się.

Główny współpracownik: **M. D. Chamski.**



WŁODZIMIERZ HR. DZIEDUSZYCKI

(Podług fotografji z zakładu artystycznego we Lwowie).

DZIEJE POLSKI
W WYDAWNICTWACH LUDOWYCH.

II.

Mało jest ludzi, którzyby we własnych przewinach, chcieli szukać przyczyny niepowodzeń. Jeszcze mniej takich, którzyby byli przekonani, że niepowodzenie jest skutkiem ich błędów. Ależ znowu nie zawsze w życiu napotyka się takie okoliczności, które zwyciężyć można bez uszczerbku materjalnego. Do spotkania się mężnego z okolicznościami przeciwnemi, potrzeba ludzi bez przesądów. Inaczej bowiem nic łatwiejszego, jak wmówić w bojaźliwych i ciemnych, że wszystko co jest złego, jest karą za grzechy.

Toż samo niemal jota w jotę dzieje się ze społeczeństwem, co z jednostkami. Smutniejsza jeszcze, że czem społeczność ciemniejsza, tem dłużej brnie w przesądach, tem dłużej wierzy w zabobon.

Cóż robią piszący dla ludu w celu wyleczenia go stopniowego z przesądów i zabobonów? Oto utwierdzają go w tych przywarach. Cała prawie przeszłość dziejowa zawarta jest w legendach. Gdyby one stanowiły tylko część uzupełniającą, nie główną, byłyby może stosowniejsze i przyniosły większy pożytek. W obecnym jednak stanie korzyść z nich ujemna. Pewna cząsteczka ludu, który czyta lub słucha legend, urabia sobie jakiś świat bajeczny, który się rozbija na progu rzeczywistości. Tą rzeczywistością, to znowu pisma perjodyczne, które zawierają część polityczną. Człowiekowi nieoświeconemu trudno a prawie niepodobna skleić owych dwóch światów w całość jednolitą.

To wczoraj przed wiekiem, a bardziej jeszcze przed kilku wiekami, wygląda w opowiadaniach takie cudowne, że niemal sami święci i anieli zstępują na ziemię, ażeby kierować losami ludzkiemi. Czynią tak pomimo, że wiele brzydoty jest na ziemi, że liczni nietylko grzesznicy, lecz nawet zbrodniarze mogliby ściągnąć karę niebios na lud i tę ziemię. A cóż się natomiast i w porównaniu z owem pięknem wczoraj, cóż dzieje się dziś? Gdzież dawna pomoc nadprzyrodzona, gdzie cuda i czemu nie ma cudów, gdy krwawa niesprawiedliwość uciska lud?

Na to pytanie, trzebaby zaprzeczyć owym bezwzględnym cudom przeszłości. Ażeby nie popełnić tak jawnej niezręczności, używa się formułki ukutej dla katechizmu i stosuje ją do życia i bytu politycznego narodu. Frazes ten, którego zadaniem wpływ ujemny na umysły ludu, streszczony był w poprzednim artykule.

Owo straszenie „karą za grzechy“ i „ociąganie się w skutek kary miłosierdzia boskiego“ wywiera stanowczo wpływ demoralizujący. Lud bowiem rozumuje: „Panowie rządzili i panowie grzeszyli – widać, że nie poprawili się do dziś, kiedy nie nadchodzi zmiłowanie boskie“.

W obec zresztą dzisiejszej rzeczywistości i widoku społeczeństw wolnych, cieszących się bytem politycznym, jakiegoż wyobrażenia nabiera lud o przeszłości i teraźniejszości własnego narodu? Jeżeli wczoraj, za lepszych czasów (rozumie się cudem lepszych) było to społeczeństwo zbiorowiskiem niedołęgów, to czemże może być dziś, gdy już nie posiada zgoła żadnej władzy i gdy siły nadprzyrodzone przestały pełnić obowiązek łatacza błędów popełnianych przez grzeszników?

Tak lud nie rozumuje. Zapewne, ale czuje i przez poczucie dochodzi do pewnych wyobrażeń i mniemań. Następnie choćby tylko instynktowo musi wybierać jedno z dwojga: wierzyć ślepo w przeszłość i związane z nią legendy o cudach, a zatem i w cud ostatni dla przyszłości, lub też zobojętnieć. Wybiera to ostatnie z wielu względów. Ale jeżeli uwierzy w przeszłość, to oczywiście i w konsekwencję nauki płynącej z tego sposobu opracowywania dziejów, to jest: w karę za grzechy. Że mu dobrze z tą wiarą i że wiele jest już jednostek pomiędzy ludem z tem przekonaniem, to nie ulega wątpliwości.

Dobrze mu z tą wiarą, albowiem nie obowiązuje ona do niczego, do żadnej pracy, do żadnej myśli — każe czekać na przepełnienie się puharu goryczy aż po brzegi, na przechylenie się go i w końcu na cud. Bardzo to wygodny sposób budzenia poczucia i samo poczucie w tym gatunku jest równie wygodną, miękką i bezpieczną huśtawką. Jest bardzo wielu poczciwców, bynajmniej nie z ludu i nie ciemnych, którzy się pieszczą wzmiankowanem poczuciem. Lubo nigdy ani jedna łza ich nie spadła do owego puharu goryczy, ani jedna kropla potu lub krwi nie przyczynia się do przepełnienia go po brzegi, wierzą jednak silnie, że „już on się jakoś przepełni i przewróci“. Zaiste! byłaż kiedy na świecie wygodniejsza wiara? bardziej bezpieczne przekonanie?

Wszystko to razem wzięte utrzymuje młode umysły, niższe warstwy i lud w przesądach. Po cóż pracować na coraz większe uznanie u świata, kiedy co ma być, będzie i tak.

Taka jest filozofja dziejów Polski, pisanych dla ludu. Łatwe to było do usprawiedliwienia w pierwszych chwilach po utracie bytu politycznego, ale dziś nie może być stanowczo usprawiedliwione. Skoro uczucia wezbrane, żal i rozpacz, przestały wyciskać łzy, a mimo tego trze się ciągle oczy, to czynność podobna zaczyna być komedją. Komedją, jeżeli się tego dopuszczają ludzie rozumni, a jest niedołęztwem, gdy sądzą, że komedja zdoła obudzić współczucie. Najsmutniej wszelako gdy aktorowie i niedołęgi podtrzymują to widowisko bez dobrej wiary.

Wszyscy piszący dla ludu i młodzieży czynią to w dobrej wierze, z głębokiem przekonaniem o skutku swojej pracy. Ale, ludzie ci weszli tylko na gościniec ubity, utorowany, idą więc tą drogą, jaką szli przed nimi inni, lubo nigdy nie zadali sobie pytania, czy to nie fałszywa droga, czy w obec dzisiejszych dążności, okoliczności, przeszkód, wpływów, wyobrażeń zdobyczy wiedzy i chyżej przyjmującej się myśli — czy w obec tych okoliczności nie wypadałoby drogi lub kierunku jej zmienić?

Są jednak i inni, którym idzie o to, ażeby społeczeństwo odgrywało ciągle komedję, na którą świat wprawdzie nie zwraca uwagi, ale z którą panom reżyserom wygodnie. I nikt się nie ośmieli zrobić im zarzutu braku rozsądku, rozumu a nawet wiedzy. Przeciwnie umieją wyzyskiwać doskonale swoje pozycje. W oczach świata chcą uchodzić i uchodzą za ojców i mentorów narodu. Narodowi powtarzają ciągle, że głupi, grzeszny i ciemny. Na ludzi odzywających się z innem przekonaniem, mówią, że to nikczemni i niesumienni przekupnie, powodujący się własnym tylko, osobistym interesem. Dziejopisarzy, którzy acz nieliczni, ośmielili się badać dzieje narodowe samodzielnie, pomawiają o herezję, zgubne dążności a nawet o zaprzedanie sumienia. Wynoszą pod gwiazdy tych, którzy każą w gwiazdach szukać nauki przeszłości, a w despotach wieku ubiegłego widzieć święte narzędzia boskie, użyte jako plaga narodu za jego niezmazane niczem grzechy i zbrodnie. Zaiste, długa byłaby litania dziejowej filozofji reżyserów. Ale ostatecznie filozofji tej ostatniem słowem: niech się komedja gra, bo huśta a huśtając usypia sumienie narodu. Uśpionych zupełnie, to jest ciemnych, budzi okrzykiem: kara! patrz oto kara za grzechy, patrz jakie były cuda, czekajże znowu cierpliwie na cud!

Według powyższej recepty pisze się dzieje narodu, dzieje dla ludu. Cóż dziwnego, że niedołężny pokarm duchowy, wyhodowuje niedołężne i zabobonne umysły. O to właśnie idzie, idzie o komedję na grobie. Wiedzą reżyserowie, że komedja taka nie tylko nie obudzi współczucia, ale że także, co ważniejsza, nie wyrobi samodzielności w narodzie. I wiedząc o tem, zachęcają do niej. Rozumni są, nie mogą więc tego czynić w dobrej wierze, czyniąc zaś w złej, dopuszczają się bezeceństwa.

Kto chce pisać dla ludu, powinien się nadewszystko wyzwolić z pod wpływu nieszczerych mentorów i powtóre, pisząc dzieje Polski, pisać je na podstawie badań samodzielnych, a nie powtarzać pacierza za panią matką.

Teofil Szumski.

Kronika krajowa.

W dniu 24 kwietnia miasto nasze obchodziło uroczystość srebrnego wesela najjaśniejszych państwa, rozpoczęte nabożeństwem w katedrze. Tegoż dnia była oficjalna recepcja u pana namiestnika hr. Potockiego, a w wigilję t. j. 23 kwietnia we środę, w teatrze miało miejsce uroczyste przedstawienie złożone z części oper: „Straszny Dwór“ i „Halki“, oraz z 3go aktu komedji

„Staroświeczczyzna i postęp czasu“, odśpiewania i odegrania hymnu, a w końcu stosownej apoteozy; w tymże dniu muzyki wojskowe przygrywały wieczorem na kilku ulicach miasta.

Dyrekcja Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych podała krótką wzmiankę na walnem zgromadzeniu, odbytem 25 marca. Sprawozdanie z czynności za rok 1878 i mowa prezesa Towarz. p. Leszka hr. Dunina Borkowskiego wyjdą dopiero z druku. Na zgromadzeniu 25 marca wybrano nową dyrekcję, do której weszli p. Grelinger Greliński powtórnie wybrany, i jako nowy członek, artysta malarz p. Karol Młodnicki. Na zgromadzeniu walnem było członków obecnych 34. Cyfra ta nie świadczy bynajmniej o zbytecznem zamiłowaniu do sztuk piękniejszych. Ale znajdzie się na wszystko wymówka: ciężkie czasy tak przygniatają serca, że niepodobna kochać się w pięknie, a umysły tak zajęte jutrem, że niepodobna zajmować się sztukami pięknemi, które no — mogą wprawdzie wzbogacać umysł, lecz do kieszeni nic z nich nie przybędzie.

† W Krakowie d. 21 kwietnia umarł ś. p. Piotr Burzyński, prof. uniwersytetu i członek Akad. umiej. Pozostawił po sobie kilka cennych dzieł z dziedziny prawa, z pomiędzy których dzieło: „O prawie polskiem prywatnem“, wydatne zajmuje stanowisko. Zmarły liczył lat 64.

Krakowska komisja konkursowa ukończyła już pracę oceny i przyznała nagrodę 500 zł. uznanej za najlepszą komedji p. t. „Krewniaki“. Po otworzeniu koperty pokazało się, że autorem komedji jest p. Michał Bałucki.

Dyrekcja centralnego Towarzystwa stenografów we Lwowie ustanowiła trzy nagrody dla uczniów szkół, w których uczą stenografji polskiej. Nagrody składają się z dzieł, których zadaniem wyuczenie praktycznej stenografji.

Ze sprawozdania o czynnościach banku austrjacko-węgierskiego, a właściwie jego filji we Lwowie dowiadujemy się, że w roku 1878 dano Galicji bardzo mizerny kredyt. W szeregu cyfr wymienionych najsmutniej wygląda rubryka weksli eskontowanych we Lwowie, gdyż 702.000 zł. Tani tam wprawdzie eskont gdyż wynosi tylko 4½%, ale też jest ciągle dla handlu i przemysłu galicyjskiego — kwaśnemi winogronami. Nieczułość taka doprowadza bardzo wiele umysłów krajowych do zwątpienia o przychylności sfer pozakrajowych, a wpływowych.

Ubolewać przychodzi nad każdą sprawą, której zapoczątkowanie jest już, którą niby stworzyły dobre chęci, powołała do życia istotna potrzeba, a która z braku funduszów nie może ruszyć z miejsca. Ale jeżeli była potrzeba, nie brak chęci, to logicznie sądząc powinnyby się znaleść i fundusze. Tymczasem dzieje się często inaczej. Tak inaczej stało się właśnie ze świeżutkiem „Towarzystwem“ nazwanem urzędownie „Dom komisowy rolników“. Dowiadujemy się z okólnika do oddziałów Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego, że fundusze złożone przez członków świeżego Towarzystwa „Dom komisowy“ okazały się niedostatecznymi. Dyrekcja mając ręce związane, wzywa obywateli ziemskich do liczniejszego udziału w zapisywaniu się na członków. Ciekawej przytem dowiadujemy się rzeczy. Oto, że z końcem marca liczył dom komisowy 100 członków, którzy deklarowali 172 udziałów po 50 zł., a wpłacono w istocie tylko 500 zł. Gdyby złożona była cała suma deklarowanych udziałów, powinnaby mieć dyrekcja 8.600 zł. Ale, za ciężkie czasy, a zatem, gdyby choć połowę, a nakoniec czwartą część wpłacono, to i tak byłoby od biedy 2.150 zł., lecz 500!!! Czem to wytłumaczyć? Czy ogólnym brakiem gotówki, czy nieufnością, czy opieszałością. Czemś przecie uzasadnić wypada ową biedę, a jużcić nie można jej uzasadnić powiedzeniem, że dom komisowy rolników jest niepotrzebny, gdyż zawiązanie się Towarzystwa stworzyła właśnie potrzeba.

Otrzymujemy pismo następujące:

W dniu 3im maja miał być obchodzony w Muzeum Narodowem w Rapperswylu jubileusz Kraszewskiego, jednego z członków jego zarządu. Przygotowania już były zrobione i wiele osób z kraju i cudzoziemców miało wziąść udział w tej uroczystości. Jednak na usilne żądanie solenizanta, będącego w kompletnej niemożności przybycia do Rapperswylu, z powodu bardzo wątłego zdrowia które się znacznie pogorszyło, Zarząd Muzealny przychylił się do życzenia p. Kraszewskiego, i odłożył do swego zwykłego posiedzenia rocznego w dniu 29 listopada, oddanie czci patrjocie i pisarzowi, któremu cała Polska hołd składa.

Zamek w Rapperswylu 16 kwietnia 1879.

Zarząd Muzeum Narodowego.

Plotki i nieplotki.

— Gdybyś ty umiał żyć z główkami kapusty — mówił Djogenes do Arystypa — nie dopuszczałbyś się podłych pochlebstw panom.

— A ty gdybyś umiał żyć z ludźmi — odpowiedział Arystyp — nie byłbyś przymuszony sam sobie myć kapusty na obiad.

Pokazuje się, że Djogenes nie grzeszył zbytnią praktycznością, gdy przeciwnie Arystyp biegł za prądem czasu, pochlebiał, umizgał się, i dobrze na tem wychodził.

I dzisiaj są ludzie, którzy także idąc za prądem czasu, tak się przyzwyczaili do pochlebstw, i do czołgania się, że gdyby im przyszło żyć z główkami kapusty, toby z przyzwyczajenia kapuście pochlebiali!

Ale czyż można się oburzać na to? Broń Boże! Wszakże przysłowie mówi, że: „gdzie nie można przeleźć, tam trzeba podleźć“.

Gdyby się działo inaczej, nie mielibyśmy tylu uczonych, tylu szanownych pism polityczno-literackich, tylu dzieł starannie opracowanych, a co najważniejsza, młodzież szkolna nie uczylaby się dziejów Polski owej perły oprawnej w złoto!

Chęć przypodobania się nie jest rzeczą znów tak złą, jak się to na pozór wydaje, bo w rodzie ludzkim, a nawet i zwierzęcym, jedno drugiemu stara się przypochlebić.

Jeżeli się niepodobasz pannie bogatej, dostaniesz odkosza, a ponieważ panna bogata jest to samo, co świetna karjera, więc też nic dziwnego, że karjerowicze wysilają się na rozmaite koncepta byle tylko stanąć u celu.

Nie jeden wielki człowiek zginąłby nieznany światu, gdyby szedł za radą Djogenesa, a cóżby wtedy było z ludzkością?

Znałem pewnego demokratę, który był przeciwny wszystkim arystokratom, lecz, gdy przeczytał w „Dzienniku Polskim“ że w Afryce wakuje tron do objęcia, czyni silne starania, aby go przyjęto. W tych dniach nawet napisał list do swej żony w tych kilku słowach:

„Odpisz mi, jak najprędzej, czy chcesz być królową Afrykańską“.

Jaka będzie odpowiedź nie wiem, ale jestem pewny, że nie będzie przychylną.

Inaczej się mówi, a inaczej czyni — bo przecież Pan Bóg nie na to stworzył człowieka, aby marniał, tylko na to, aby się drapał po drabinie szczęścia! — Idźcie więc śmiało panowie karjerowicze, pełzając pochlebiajcie, a otrzymacie nagrodę sowitą wedle waszych zdolności i zręczności!

Bolesławicz.

Korespondencje.

Ze Stanisławowa.

Podając szanownym czytelnikom do wiadomości ważniejsze fakta, które się na widnokręgu życia naszego grodu pokazują chcę takowe w porządku chronologicznym zestawić, z czego może sobie każdy odmalować w wyobraźni nasze to życie.

I tak ostatnią moję korespondencję skończyłem o teatrze i dzisiejszą od niego zacząć mi wypada nie chcąc popełnić anachronizmu, i pominąć milczeniem ważnego momentu stojącego w związku z teatrem. Oto dzień 19 marca jako dzień imienin Józefa Ig. Kraszewskiego uczcił zarząd bursy tegoż imienia, postarawszy się u dyrekcji teatru o przedstawienie, przeznaczając dochód na tenże zakład. Wszystko przemawiało zatem, by publiczność jak najliczniej się zebrała, cel piękny, sztuka: „Miód Kasztelański“ J. Kraszewskiego, pociągająca, gra aktorów z poprzednich przedstawień znana już jako wyborna, nic też dziwnego, że teatr był literalnie przepełniony, a każdy w najlepszem usposobieniu spędził ten wieczór. Co do samego przedstawienia, to chyba tyle da się powiedzieć, że ono i na pierwszych scenach lepiej wypaść nie mogło, wszyscy bez wyjątku dokładali starań w celu należytego wykonania sztuki, usiłowania też odniosły pożądany skutek, a prócz nieustannych oklasków ze strony publiczności w tym dniu z samej prawie inteligencji złożonej, nowe to towarzystwo dramatyczne dało się poznać i tym, których tylko cel dobroczynny jeszcze potrafi czasem ściągnąć do teatru, a którzy teraz stali się gośćmi każde niemal przedstawienie odwiedzającymi.

W dniu 22 był wieczorek „Towarzystwa muzycznego Im. Moniuszki“, wypadł również dobrze jak pierwszy, a w d. 1 kwietnia Towarzystwo miłośników muzyki; wstrzymujemy się

jeszcze na dzisiaj od bliższych uwag dotyczących obu tych towarzystw, zostawiając takowe na później, notujemy tylko coraz większe z każdym dniem naprężanie między niemi, co naturalnie nie wyjdzie żadnemu na korzyść, a szkodliwie wpływa na ukształtowanie stosunków miejscowych, gdzie coraz więcej i tak przybywa elementów nieprzyjaznych.

Następnego dnia t. j. 23 odbyło się walne zgromadzenie członków Towarzystwa „Harmonji“ pod przewodnictwem p. dr. Zygmunta Mroczkowskiego, który po krótkiem przemówieniu wstępnem, zaprosił pana Miazgę do odczytania sprawozdania z czynności zarządu za rok przeszły. Z obrazu, jaki nam p. sekretarz rozwinął, widzimy, że ciężką miał pracę zarząd w upłynionym pierwszym roku istnienia Towarzystwa, nim zdołał muzykę na tym stopniu postawić, na jakim się dziś znajduje. Z przyjemnością dowiedzieliśmy się, że w tej pracy znalazł on chętne poparcie ogółu, a w szczególności np. Radę miejską, która uchwaliła opłacać rocznie kapelmistrza, a zażądała od Towarzystwa by uczniowie, którzy się ćwiczą w szkole muzycznej każdego kwartału, odbywali popisy z odbytej nauki; dalej kasa oszczędności, kasyno mieszczańskie, dały znaczniejsze zasiłki, a wreszcie znajduje się kilku obywateli, którzy zasilają większemi wkładkami, niż są statutem zobowiązani.

Następnie p. Milerowicz, jako dyrektor administracyjny przedłożył sprawozdanie o stanie majątkowym Towarzystwa, z tego podnosimy ten ważny punkt, iż dochody wynosiły blisko 5.000 zł. w. a., co prawie wystarczyło na pokrycie wydatków, jakie niezbędnymi się okazały. Był to ładny pieniądz w obiocie, kilka rodzin ubogich miało utrzymanie, a w czyjemby ręku się znajdował, gdyby nie było w mieście naszem zorganizowanej kapeli — łatwa odpowiedź. Dla ulepszenia muzyki uchwalono sprawienie nowych instrumentów za kwotę 500 zł., a na pokrycie tego wypuści się dwuguldenowe akcje bezprocentowe, które mają być wylosowane najdalej do dwu lat. Każdy dbający o wzrost i rozwój muzyki miejskiej, chętnie da taką zaliczkę i spełni uczynek obywatelski.

STRACENIEC

Powieść

przez

F. Jeske-Choińskiego.

(Ciąg dalszy).

II.

Na czele tej gromady tłoczącej się biegł ów nieznajomy, nazwany Polakiem. Spieszno mu było, bardzo spieszno; widać to z ruchów niecierpliwych i z rumieńca, który twarz jego zbarwił.

Tuż za nim szła Włoszka, nie spuszczając uciekiniera z oka, ani zważając na stękania wuja, który gdzieś na końcu mostu, objuczony pudłami, pudełkami, paczkami siostrzenicy, prosił, aby na niego czekała.

Olimpia widziała tylko nieznajomego. Gorące jej serce, rozegrzane szybką, bo południową namiętnością, biło tak głośno, że wszelkie inne myśli zamilkły.

Nieznajomy wszedł pierwszy do sali celnej komory, gdzie oczekiwali podróżnych francuscy urzędnicy.

Otworzył walizkę, okazał paszport, a kiedy urzędnik wyrzekł, iż nie widzi nic zakazanego, wybiegł z sali.

— Na dworzec, spiesz się na pociąg do Paryża! — zawołał na dorożkarza.

Wsiadł do powozu — dorożkarz zatrzasnął drzwi — i kabrjolet poszedł dudniąc po bruku Marsylji.

— Do Paryża? — szepnęła Olimpia, która z progu sali rozkaz nieznajomego słyszała. Pojedziemy natychmiast za nim.

Tymczasem przybył i Cazapuzzi do sali. Spotniały, stękający, sapiący otwierał pudła i pudełka, których było mnóstwo.

Kiedy urzędnik pakunki Włocha przeglądał, zbliżyła się Olimpia do jednego z oficerów okrętowych, który przybył za podróżnymi do komory.

— Panie Figaro, czy nie możesz mi pan czego o Kazimierzu Podlodowskim powiedzieć?

Pan Figaro, grzeczny, na wdzięki płci pięknej wrażliwy Francuz, odwrócił się na korku i przyłożywszy dwa palce do kaszkietu, odparł z uśmiechem:

— Mogę pani służyć... Pan Podlodowski jest synem polskiego emigranta, który po roku 1831 musiał ojczyznę opuścić, uchodząc przed zemstą cara, przeciw któremu walczył, jako major wojsk polskich. Młody Podlodowski wychował się w naszym kraju, jak wiele dzieci polskich wygnańców. Ojca już nie ma ani matki, w kraju dawno nie był, posiada trochę majątku, jest kupcem i jeździ po świecie w interesie znacznego domu handlowego. Resztę widziałaś pani sama. Ładny, miły, grzeczny, wykształcony i powszechnie szanowany z niego chłopiec.

— Syn wygnańca, patrjoty, sierota, wydziedziczony, Polak — mówiła Olimpia z cicha.

Oficer zniżył głos i zakończył swój raport:

— Ma już narzeczoną, pannę de Beauregard, córkę pułkownika de Beauregard, mieszkającego w Paryżu.

Wymówiwszy to, zwrócił się oficer szybko, bo domyślił się, że powiedział coś, co Włoszkę niemile dotknęło.

— Ma narzeczoną?

Słowa tę wypłynęły szelestem z pięknych ust Olimpji, a twarz jej zbladła o cały ton.

I znów opuściła głowę, jak na okręcie, kiedy Kazimierz na nią, ani spojrzał.

Ale po chwili smutnej zadumy podniosła głowę hardo.

— Narzeczona nie jest jeszcze żoną, a córka jenerała Corteroni nie opuści bez walki pola bitwy — wyrzekła z siłą. Podoba mi się ten człowiek, więc prawo mam do jego serca, tak, mam prawo.

— Signorina, kuzyneczko, dusza ze mnie wychodzi, nogi drżą, płuca pracują jak miechy kowalskie, a pieszczotka moja nie ma dla mnie słówka politowania.

Tak rzępolił za plecami kuzynki pan Cazapuzzi i wzdychał.

— Pojedziemy zaraz do Paryża — rzekła Olimpia.

— Co, jak, zaraz do Paryża, ale to niemożliwe, bo głodny jestem i zmęczony; muszę tu odpocząć, wyspać się, nie ruszę się przed jutrem do stolicy.

— Na dworcu jest dosyć przysmaków, a spać można i w wagonie.

— Zamęczę się, zabiję.

— Jeśli wuja podróż męczy, jadę sama.

— Bój się Boga, signorina, co też to wygadujesz. Wolę umrzeć, aniżeli puścić pieszczotkę moję do tego Babelu.

— Więc jedziemy natychmiast do Paryża — wyrzekła Olimpia stanowczo.

— Zmiłuj się..

— Dorożkarz! na dworzec kolei żelaznej, spiesz się na pociąg do Paryża — zawołała Olimpia, nie zważając na wuja utyskiwania.

Nagła, a wielka namiętność przemieniła niewinną dziewicę od razu w samowiedną, silnej woli kobietę. Samotnem wychowaniem uśpiony charakter przebudził się w Olimpji.

Nieopierając się, wsiadł kupiec do powozu i za chwilę spieszyła druga dorożka na dworzec kolei żelaznej.

Na dworcu było jeszcze spokojnie. Pociąg odchodził dopiero za minut dziesięć, a nasze czasy liczą na minuty, bo czas drogi.

Po flizach oświeconego peronu przechadzał się Kazimierz Podlodowski, stawając od czasu do czasu i zwracając oko w stronę, zkąd miał pociąg nadejść. Czyli nie ukażą się w dali błyszczące ślepie nowoczesnego konia, którego lud prosty szatanem nazywa, czyli się iskry nie sypną z paszczy olbrzyma, co mierzy wiatru krokiem dalekie przestrzenie?

Cicho było. Tu i owdzie przemknął się urzędnik kolejowy, zdążając na wyznaczone miejsce; tam zapalano czerwoną latarnię — znak dla budników, aby czuwali.

— Spiesz, spiesz, koniu żelazny, — prosiło serce Polaka — i nieś mnie do kochanki, potem do ojczyzny, gdzie krew się leje, krew braci moich za wolność ujarzmionych. Spiesz, spiesz, koniu, bo niecierpliwość pierś mi rozpiera...

Szelest sukni przerwał dalszy monolog, Kazimierz obejrzał się.

Królewska postać Olimpji stała we drzwiach dworca. Magiczny blask lamp oświecał piękną dziewczynę. W innym razie byłby Kazimierz zauważył majestat i piękność Włoszki, ale dziś nie miał oka na wdzięki kobiece, bo każde rozłożystsze pragnienie, każda myśl ofiarna, niezwyczajna, odbiera oczarowanemu zmysł przyrodzony. Człowiek, wielką ideą ujęty, nie widzi nic oprócz marzenia swego, bo wszelkie pragnienie osobiste, choćby tak idealne i poetyczne i potężne żarem, jak miłość kobiety, maleją, nikną wobec spraw niesamolubnych. Bohater, narażający się na polu bitwy, zaciska czapkę na oczy i biegnie naprzód, na śmierć, nie myśląc, że w tej samej chwili może kochanka lub żona za dobro jego się modli; poeta, oczarowany kompozycją, chodzi jak we śnie, potyka się o ludzi, traci wzrok, słuch; uczony zapomina nad wynalazkiem o kłopotach tej ziemi. Każda myśl

niesamolubna, jakakolwiek ona, przypina człowiekowi skrzydła do ramion, aby wyleciał po nad drobne tej ziemi trudy.

Miłość do ojczyzny, żal do wrogów, pragnienie szlachetnej zemsty, przenikało całą istność Kazimierza, iż nie mógł zauważyć pięknej Włoszki.

— Spojrzawszy na nią obojętnie, przez mgłę, która każde oko dalej sięgające, w chwili zapału osłania, poszedł znów po flisach i dumał.

Ale Włoszkę zdziwiła ta obojętność.— W chwili, kiedy rozgorzała namiętnością, przypomniała sobie, że jest piękną. Na dworcu spojrzała w zwierciadło, a szkła powiedziały jej to samo.

— Czyby rzeczywiście swoją narzeczoną tak kochał, czyby mnie w istocie wcale nie spostrzegł zwyczajem zakochanych?

Zagryzła usta, podniosła głowę.

— Nie ustąpię!

Kiedy się Olimpia na peronie męczy zazdrością, siedzi pan Cazapuzzi w sali pierwszej klasy i zajada tak wściekle, że mu się nietylko uszy, ale cała twarz trzęsie. Twarz jego, tłusta, obwisła, faluje niby morze dotknięte wiatrem. Człowiek jedzący nie wygląda estetycznie, tym mniej żarłok, smakosz. Widać naocznie, że jedzenie zajmuje całą duszę takiego człowieka, że jest w tej chwili więcej zwierzęciem, niż w połowie duchową istotą.

— Ha, jaką rozkoszą takie jedzenie! — mruczy kupiec i sięga po nowy kotlet.

Wśród ważnej tej akcji zapomniał nawet o Olimpji, której przecież strzeże z czujnością starego amanta.

Nareszcie spożył niemałą porcję kotletów — obtarł po kilkakroć szerokie usta — przeciągnął się, aż członki w stawach trzasły — podniósł naprzód jedne nogę, potem drugą, kolejno i cielsko, w końcu głowę i obejrzał się.

— Gdzież Olimpia? — rzekł. — Głupią rzeczą ta podróż do Paryża, hm, nie mądrą. Ptaszek, którego wychowałem, chuchając, mógłby rozwinąć skrzydełka i frrr... ej nie. Jakby to było ładnie, gdybym teraz najedzony, mógł karminowe jej usta wycałować. Ale gdzież ona?

Na dworcu zaczynało być gwarnie. Dorożki zajeżdżały z trzaskiem, podróżni biegli, urzędnicy wołali, służba tłoczyła się po bilety.

Już też zdala pociąg świstnął; jeszcze dwie minuty, a zabłysły wielkie jego ślepie, pomykające się szybko, posypały się iskry, i sapiąc stanął koń przed dworcem.

Sygnał odezwał się raz, dwa — podróżni ruszyli się do drzwi... zgiełk, wołanie i cały peron był pełny.

Wśród zwykłego przy odjeździe pociągu zamięszania, śledziła Olimpia ruchy Kazimierza. Kiedy wsiadł do wagonu pierwszej klasy, wzięła opiekuna pod rękę i wsuwając pudełeczka do wagonu, kazała wujowi wsiadać.

Kupiec wsiadł, ale kiedy ujrzał Kazimierza, skrzywił się niemile.

— Tu mi za gorąco — mówił i chciał wychodzić.

— Zapóźno — odparła Olimpia.

Było rzeczywiście zapóźno, bo sługa kolejowy, obejrzawszy bilety, zamknął drzwi wagonu.

Sygnał uderzył raz, dwa, trzy — konduktor przyłożył piszczałkę do ust, lokomotywa odpowiedziała mu, ale głośniej, przenikliwiej, a równocześnie zaczął koń żelazny szaloną jazdę.

Z rezygnacją opadł kupiec na poduszki wagonu i gryzł wargi, mnąc w palcach jedwabną chustkę.

— Djabeł, nie dziewczyna — myślał.

Ale gniew jego uspokoił się rychło, bo Kazimierz, którego się teraz na dobre lękał, nie zwracał tak samo, jak na okręcie, uwagi na współpodróżnych.

Kupiec, przekonawszy się po długiem czuwaniu, że mu z tej strony nie grozi żadne niebezpieczeństwo, zasunął powieki, złożył ręce na brzuchu, wyciągnął nogi i zasnął, chrapiąc bez żeny.

Kazimierz siedział w rogu przy oknie. Oparłszy głowę na szybie, patrzył na rozgwiaździste niebo marcowej nocy, nie myśląc wcale o gawędce podróżnej.

Ludzie, którzy się wiele po świecie włóczą, milczą zwykle w podróży. Wagon zastępuje im łóżko.

Sobą zajęty, niedaleką przyszłością, nie zwracał Kazimierz uwagi na nikogo. A miał o czem myśleć, bo w sercu jego rozgrywała się walka między miłością do ojczyzny i do kobiety.

Tam w Paryżu czeka na kochanka panna Sydonia de Beauregard, dzielnego wojaka córka, a na wschodzie, w ojczyźnie, woła tysiąc głosów: gdziekolwiek jesteście biednej Polski dzieci, spieszcie z pomocą, bo tylko złączonemi siły pokonać możemy mściwego wroga. Spieszcie, syny nasze, albowiem pożar wojenny już ogarnął dwory wszystkie, już bucha wysokim płomieniem, szlachetną krwią podsycanym. Słyszycie? Oto jęczą wdowy, kochanki ręce załamują, niemowlęta płaczą, a młodzież dzwoni w kosy i ginie: wołając: niech żyje Polska! Słyszycie? Dzika Moskwa podnosi okrzyk oburzenia i zemsty. Już walą się czarne hordy do polskich lasów, gdzie gromadki prawie bezbronnych rycerzów ciemiężcom czoło stawiają, już płoną strzechy i chatki, bo cara siepacze znaczą wszędzie ślad swego pochodu. Spieszcie syny nasze, dokądkolwiek was los rzucił, rzucajcie kochanki i rodziny, domy i mienia inne, bo kiedy okręt tonie, za nic ważyć trzeba osobistą dolę.

Kazimierz słyszy ten głos. Serce Polaka odczuwa jego skargę przez odległość mil kilkuset, a sumienie patrjoty mówi: idź za tym głosem, bo on na dziś nieomylny. I jego ojciec walczył za swobodę ojczyzny, a potem rzucił kraj, aby nie uchylić hardego czoła przed zwycięzcą. Kiedy ojciec opuszczał ojczyznę, ssał Kazimierz-niemowlę u piersi matki. Na twarzyczkę dziecka padały z promieńmi matczynego uśmiechu łzy ojca-wygnańca, a młodą duszę owiały skargi narodu. Wiele lat minęło od tego czasu, wiele wrażeń przeszło nad dzieckiem, chłopcem, młodzieńcem, ale pamięć pierwszych lat nie przeminęła. Wychował się wśród obcych, których pokochał, zagrzebał rodziców, zdobył sobie stanowisko, chleb, trochę majątku, w końcu kochankę znalazł, a przecież nie zapomniał, że jest wygnańca synem, że daleko na wschodzie kołyska jego stała pod cieniem wonnych lip, pod szmerem płaczących wierzb, że jest członkiem narodu, którego wielki pieśniarz nazwał „ziemią mogił i krzyżów“, którą się poznaje „po milczeniu mężów i po smutku drobnych dzieci, po zgorzałych chatach ubogiego i po zniszczonych pałacach wygnańców, po jękach aniołów, przelatujących nocą nad tą krainą smutku i niedoli“.

Kiedy go wieść o powstaniu narodowem doleciała, przypomniał sobie Kazimierz słowa konającego ojca.

Staruszek błogosławił syna, a mówił:

— Pamiętaj, że cię polska wydała ziemia, że do niej należy życie twoje i myśl i wszystko.

Staruszek spojrzał na szablę, nad łóżkiem wiszącą, pobłogosławił raz jeszcze i umarł.

Takiemi myślami zajęty, nie mógł Kazimierz dostrzedz obok siebie pięknej Włoszki, bo ofiara a samolubstwo nie chodzą w jednej parze a samolubstwem jest ostatecznie każde osobiste upodobanie.

Światło, płonące u posowy wagonu, padało na szlachetną twarz jego, idealizując rysy i tak marzeniem uduchowione; oko zwrócone w niebo, rozbłysło modlitwą i natchnieniem.

Olimpji zdawało się, że widzi jakiś obraz włoskich mistrzów. Wyobraźnia dziewczyny, od razu dobrze usposobiona, osnuwała tę głowę wieńcem laurowym i cierniową koroną.

Siedziała, nie ruszając się, w kąciku i poiła się widokiem natchnionej twarzy, która do serca czystej a gorącej dziewicy tak zwycięzko przemówiła.

Pociąg spieszył, stacje mijały szybko, noc uchodziła. Kupiec spał, a młodzi milczeli.

Z kolan Włoszki zsunęła się dera podróżna. Spadając, dotknęła nóg Kazimierza. Schylił się, podniósł i przykrył kolana Olimpji.

— Dziękuję! — wyrzekła Włoszka. Już dziś po raz drugi dziękuję panu za wyrządzoną grzeczność, choć nie raczysz tego wcale zauważyć.

— Przepraszam — odparł Kazimierz — głowa moja dziś nie z tego świata, bo myśli, które w niej pokutują, są w ojczyźnie mojej.

— W biednej Polsce? O, ja kocham Polskę, ja wiele o niej słyszałam. Nieszczęśliwy to kraj, ale naród, tam mieszkający, jest bitny i szlachetny.

— Dziękuję pani.

Kazimierz podał dziewczynie rękę; ona złożyła drobną, różową rączkę w jego dłoni, a kiedy uczuła ciepły uścisk, drgnęła. Spuściła oczy i mówiła dalej:

— I mój ojciec był żołnierzem, a umarł z ran, które wyniósł z krwawej bitwy za wolność włoską. Kocham poświęcających się wojaków.

— Jaka pani dobra.

*

— Słyszałam, że Polska powstała. Gdybym była Polakiem, spieszyłabym do kraju.

— Bohaterskie masz serce, piękna pani, ale i ja synem żołnierza jestem i dlatego to właśnie spieszę do ojczyzny.

W tem świstnęła lokomotywa.

— Już Paryż — rzekł Kazimierz.

— Już? Jaka szkoda!

— Dlaczego?

Dziewczyna zarumieniła się. Kazimierz spojrzał na nią uważniej, a podając jej powtórnie dłoń, wyrzekł ciszej:

— Dziękuję pani za przyjazne słowa. Zachowam panią w pamięci... tymczasem do widzenia, choćby na drugim świecie, bo, kto na wojnę idzie, powinien się na śmierć przygotować.

Olimpia nie odpowiedziała nic. W oczach jej błysnęła łza, więc pochyliła się, aby ją ukryć. Za kilka minut stanął pociąg na dworcu paryskim. Kupiec przebudził się, zbierał manatki i pomagał kuzynce, a Kazimierz zabrał walizkę i znikł w tłumie, który zapełniał peron.

Kiedy kupiec z Olimpią do powozu hotelowego wsiadał, odezwał się obok głos Kazimierza:

— Rue de la Tour d'Auvergue nr. 7.

Olimpia zwróciła się w stronę znanego głosu, ale dorożka uwożąca Kazimierza, już uchodziła.

— Rue de la Tour d'Auvergue, — powtórzyła dziewczyna — spamiętam sobie ten adres.

III.

Na rue de la Tour d'Auvergue nr. 7 mieszkał pan de Beauregard, były pułkownik wojsk francuskich, oficer legji honorowej, ranny w bitwie pod Solferino, a przyszły teść Kazimierza Podlodowskiego.

Stary wojak był przyjacielem zmarłego ojca Kazimierza. Pokochali się serdecznie i ułożyli sobie, że jedyne ich dzieci utrwalą małżeństwem przyjaźń ojców. Umowę starych zatwierdzili młodzi, ukochawszy się serdecznie.

Kazimierz wzrósł razem z Sydonią. Kiedy go rodzice odumarli, przebywał często w domu francuzkiego pułkownika, gdzie doznawał tyle współczucia i opieki, że uważał dom pana de Beauregard za swój własny.

W tym samym czasie, w którym Kazimierz, jadąc koleją, postanowił zaciągnąć się do ochotników powstańczych, siedziała rodzina Beauregard'ów w bawialnym pokoju w koło okrągłego stołu, czekając na przybycie ukochanego.

Pułkownik, wysoki, sztywno siedzący mężczyzna z białym włosem czytał gazetę, w której się tak zagłębił, że nie zważał na pieszczoty małego pieska, ulubieńca, domagającego się koniecznie siedliska na kolanach pana.

Żona jego, nie wielka, miłej dobrej twarzy kobiecina siedziała obok męża na kanapie, zajęta jakąś robótką.

Córka pułkownikowstwa nie robiła nic. Średniego wzrostu dziewczyna miała czarny włos, ciemne oko, śniadą cerę twarzy, jak tyle innych Francuzek. I przed nią leżała robótka, ale ręce panny nie dotknęły się wełny, głową na dłoni wspartą patrzyła na blask lampy, drgając, ilekroć na ulicy dorożka zaturkotała.

— Jeszcze nie i nie, jaki on nudny, że tak długo bawi — mówiła od czasu do czasu półgłosem do matki.

— Pociąg z Marsylji przychodzi dopiero po północy — odpowiedziała matka każdym razem.

— Ale już pięć minut po dwunastej.

— Z dworca do nas jest kilkadziesiąt minut.

— Jaki on nudny.

I znów patrzyła w światło lampy, udając rezygnację, ale drżące jej usta zdradzały wewnętrzne wzruszenie.

Pan de Beauregard złożył po dłuższem czytaniu gazetę, i przetarłszy oczy rzekł:

— Polacy biorą się do roboty, aż się serce śmieje. Już podobno kilka bitew wygrali, a ochotnicy sypią się do kraju wielkiemi masami. Ciekawy jestem, co też na to Kazimierz powie.

Córka pochyliła głowę, a pani dała mężowi znak oczyma, aby przerwał rozpoczęty temat.

— Taperlapap — mruknął pułownik. Przecież Kazimierz już prawie Francuzem, więc nie będzie...

Pani powtórzyła znak, bo córka podniosła się z krzesła, szukając niby czegoś.

— Hm, hm! — pomrukiwał stary, nie dając się ustraszyć. Któż go tam wie, co on myśli. Wyraża się o Polsce bardzo gorąco...

— Mężu! — napominała żona.

— A gdyby...

Dalszą dysputę przerwał turkot dorożki, która teraz rzeczywiście przed domem Beauregard'ów stanęła.

Na wschodach słychać było szybkie bieganie, drzwi otworzyły się...

— Kazimierz!

— Sydonia!

Dwa wykrzykniki i narzeczeni objęli się gorącym uściskiem długiej rozłąki.

Chwil kilka trwało milczenie, potem rozwarły się ramiona kochanków, a otworzyły rodziców objęcia. Sydonia stała na uboczu, nie ocierając łez radości, które obficie płynęły. Ulubiony pies, stary Azor szczekał na alarm, wspinając się przy Kazimierzu, a kucharka dawna Beauregard'ów służąca, zaglądała z kuchni, bo i ona chciała mieć swoją cząstkę przy święcie rodziny, czem tu był każdy powrót Kazimierza z dalszej podróży. I o niej Kazimierz nie zapomniał, bo podszedłszy, uścisnął żółtą i twardą od pracy dłoń kucharki.

Kiedy pierwsza radość minęła, pospieszyła pani de Beauregard za Marjanną do kuchni, gdzie czekał ogień do czekolady, a pułkownik poszedł do swego pokoju, uśmiechając się.

Narzeczeni zostali sami.

Kazimierz ujął obydwie ręce Sydonji. Patrząc na siebie, stali kochankowie czas dłuższy bez słowa.

Oczy ich mówiły tyle, tyle, powtarzały ową wieczną, jak świat starą, a zawsze nową i czarowną opowieść o dwóch sercach, co się kochają, powtarzały milcząc tysiące zwykłych przysiąg, dla obcego widza nudnych, a uroczych dla rozkochanego. O poezjo jedyna życia! Dlaczego trwasz tak krótko, dlaczego cudowny dźwięk twego szeptu tak rychło ulata, zagłuszony hałasem walczącego życia, dlaczego woń twoją pierwszy podmuch białego dnia rozwiewa? Ktokolwiek kocha ród ludzki, chciałby chwili młodzieńczej miłości przedłużyć w nieskończoność, bo z wszystkich śmiertelnych uczuć i namiętności — to jedno, dopóty czyste, nieskalane, bliższe jest duszy, aniżeli ciała,

Nie wszystkim dano... mieć poezję w życiu. Są, którzy ją gorącem sercem dla innych tworzą, a sami wiecznie łaknąć muszą...

Patrzyli na siebie. Oczy ich tonęły w sobie, usta uśmiechały się tak niewinnie, jak tylko dzieci, albo kochankowie umieją.

— Sydonio! szepnął Kazimierz pierwszy.

Chciał coś powiedzieć, ale wstrzymał się. Na okręcie łatwiej było przenieść się duszą do polskich lasów, zkąd dochodził szczęk broni i okrzyk walczących. Wstrzymał się, zawahał, i po chwili mówił półgłosem.

— Jesteś córką żołnierza, jesteś Francji dzieckiem, jesteś...

Sydonia zbladła, bo domyśliła się, co chciał powiedzieć. Kazimierz uczuł, jak dłonie narzeczonej w ręku jego złożone drżały i ziębły. Westchnął, zebrał wszystką odwagę i nie patrząc na Sydonię, mówił szybko:

— Córką Francji jesteś, dzieckiem narodu, który dla sławy i honoru swych sztandarów miljony szlachetnych poświęcił. Nie dziw się, jeśli Polski syn rzuci kochankę, przybraną ojczyznę, stanowisko, majątek, aby pospieszyć w szeregi walczących. Sydonio, bądź silną, ja wrócę, z pewnością wrócę, a zwycięzcą, wolnego ludu szczęśliwym obywatelem.

Sydonia nie dziwiła się, bo przeczuwała, co narzeczony jej postanowi. Znała ona dobrze zapalną duszę jego, wiedziała, że uważał się za Polaka, że pałał pragnieniem służenia ojczyźnie. Ale człowiek łudzi się do ostatniej chwili. Łudziła się i ona, wynajdując rozmaite tłomaczenia na uniewinnienie Kazimierza gdyby został bezczynnym.

Teraz przemówił do niej, do jej własnej dumy narodowej i rodowej. Cóż miała odpowiedzieć? Nic. Córka pułkownika de Beauregard, dziecię żołnierskie i szlacheckie nie mogła ganić postanowienia narzeczonego.

Ale tam, w polskich lasach strzelają, a kula nie szanuje kochania ludzkiego lub boleści, nie wybiera sobie serc, bo ona ślepa i niemocna. Tam idzie, dokąd ją człowiek pośle. A gdyby utkwiła w piersi Kazimierza...

Sydonia krzyknęła, opadając na ramię narzeczonego.

— Sydonio, kochanie moje, ja wrócę, z pewnością wrócę, nie lękaj się — pocieszał Kazimierz.

Omdlenie było silniejsze od woli dziewczyny. Słaniając się, osuwała się na ziemię.

Kazimierz ujął kochankę silnie i usadowił na krześle.

Pułkownik, wracający do bawialnego pokoju z butelką koniaku, zapytał od progu:

— Cóż się pannie stało?

— Tatko, tatko, on jedzie do Polski, na wojnę, na śmierć, on taki okrutny — wołała Sydonia resztą sił uchodzących.

Pułkownik postawił butelkę na stole i wyrzekł z cicha:

— Czy to prawda Kazimierzu?

— Żołnierz nie może potępić patrjoty — odparł Kazimierz. I ty ojcze, nadstawiałeś piersi za honor Francji.

— Prawda, jedź tedy z Bogiem. A kiedy wyruszysz?

— Chcę jutro ze świtem opuścić Paryż.

— Dobrze, im prędzej, tem lepiej.

Pułkownik odpowiadał i pytał cichym głosem, choć się na spokojne słowo silił. Żołnierz nie mógł ganić patrjoty, ale ojciec narzeczonej smucił się z córką.

Wyszedł do swego pokoju, aby nie okazać wzruszenia, które nad nim zapanowało.

Pułkownikowa, wchodząca właśnie z imbrykiem czekolady do pokoju, słyszała całą rozmowę. Oddawszy imbryk kucharce Marjannie pospieszyła za mężem.

Pułkownik chodził wielkim krokiem po swojej kancelarji. Żołnierz walczył w nim z ojcem, szlachcic z przyjacielem Kazimierza. Kiedy ujrzał wchodzącą żonę, zmarszczył brew niby gniewnie, chcąc połowicę w ten sposób odstraszyć. (C. d. n.)

Na poddaszu.

Z Wiktora Hugo.

(Dzień zimowy. — Przez wybite okno śnieg wpada. — Nędzarz leży na barłogu otoczony rodziną.

Nędzarz.

Nie! ja w Boga nie wierzę!

Kapłan. (wchodząc)

Pewnie łakniesz chleba;
Masz, posil się.

(Łamie chleb swój i daje mu połowę).

Nędzarz.

A dziecko?

Kapłan.

Bierz wszystko, gdy trzeba.

(Oddaje resztę chleba dziecku).

Dziecię (jedząc).

Tato! jakie to smaczne!

Kapłan.

Dziecię jest aniołem,
Pozwól, niech mu znak krzyża uczynię nad czołem.

Nędzarz.

Czyń, gdy chcesz — choć te znaki cierpień nam nie zmniejszą,

Kapłan (kładąc na posłaniu pieniądze).

Masz tu trochę grosiwa na kołdrę cieplejszą.

Nędzarz.

I na drzewo do pieca!

Kapłan.

Masz i na odzienie
Dla dziecka i dla matki. Życie to cierpienie.
Dostarczę tobie pracy. Ona to biednego
Zbawia. — Teraz o Bogu mówmy...

Nędzarz.

Wierzę w Niego.

Wiktor Gomulicki.

TEATR.

Występy p. Ernesta Rossi, czwarty i piąty: „Makbet", „Ludwik XI".

III.

Wracającego z pola walki zwycięzcą, witają Makbeta czarownice oddaniem mu hołdu. „Cześć ci! wołają — tanie Glamis i tanie Kawdoru! cześć ci przyszły królu!" Próżności ludzkiej więcej nie trzeba nad uznanie, ale hołdy nad zasługę są niebezpiecznym żywiołem dla duszy choćby szlachetnej. Słowa czarownic, jak przeczucie wielkości obudzają piekło ambicji w duszy Makbeta. Człowiek ten w tragedji Szekspira przedstawia się stworzony na wielkiego wojownika a nie na panującego. Powinien być szlachetnym a wyzywa całe piekło zbrodniami swemi do walki. Ale raz począwszy nie zatrzymuje się już. Olbrzymiej siły potrzeba na oddanie tego charakteru. Najtrudniejsze są przejścia w akcie pierwszym, kiedy jeszcze nie zbrodniarz czynem, zamysłem już grzeszny, a jeszcze wahający się Makbet, zdaje się na chwilę przezwyciężać złe podszepty. W charakterze słabym łatwiej by je oddać, w tak demonicznym najtrudniej. Odegranie tych właśnie scen przez Rossiego z wszelkiemi odcieniami, — a jest ich mnóstwo — w słowie i mimice, daje miarę mistrzowstwa jego. W akcie pierwszym obudza artysta podziwienie i uwielbienie. W scenach pierwszych zyskuje dla swojej postaci sympatję. Trudno się prawie pogodzić z myślą tego, na co patrzą oczy w akcie drugim. Gdy opowiadanie swoje o chwili zabójstwa kończy, jak nie mógł wymówić „Amen" zdaje się, że w istocie cały organizm fizyczny pod ciężarem poczwarnej myśli, wzięty jest na tortury i tem oznajmia, jakie katusze przeszedł. Świetna scena aktu 3go z duchem Banka przy uczcie zdawałoby się, że jest szczytem potęgi artystycznej w tej roli dla artysty przedstawiającego Makbeta, a jednak Rossi umie jeszcze i w innych scenach wywołać równy tamtemu efekt niejeden. Chwilą niedającą się opisać bez widzenia jej w grze Rossiego jest chwila, w której żołnierz przynosi wieść, że las Birnamu zbliża się ku Dunnssinan. Wiara w fatalizm i energja składające się na charakter Makbeta, kierujące jego krokami, uwydatniają się znamienicie i zlewają w całość w grze Rossiego nad wyraz harmonijnie.

Postać Ludwika, skreślona przez Delavigne'a pod względem charakteru drobiazgowo, grana przez Rossiego, wychodzi w kreacji jego zbyt realistycznie. Ale nie wina w tem wielkiego artysty. Wszelkie ujemne strony tego potworu przedstawia artysta z mistrzowstwem nieporównanem. Srogość, tchórzostwo, jezuityzm, ambicja wszystko tu zmieszane razem w duszy przesądnej, w organizmie wycieńczonym, gdzie zamiar nad siły sam się zabija — to Ludwik XI. Podziwiając pracę artysty w tej roli, żałujemy doprawdy, że praca taka poświęcona jest dziełu, które ostatecznie nie nosi bynajmniej znamion geniuszu. *Teofil Szumski.*

„Jan Dacier", dramat w 5 aktach Karola Loman z francuskiego wierszem przełożony przez Sewerynę z Żochowskich Duchińską — przedstawiony na lwowskiej scenie po raz pierwszy d. 16 kwietnia.

Karol Loman, jest początkującym pisarzem francuskim, dramat też jego nosi na sobie wszystkie cechy rozpoczynającego zawód talentu: rozwlekłość djalogów, sążniste tyrady, a przytem niekłamany zapał do tych idei i przekonań, które autor uważa za święte. Obok pięknej tendencji, rysunek głównych postaci w dramacie słabo nakreślony i dopiero ostatnie sceny ostatniego aktu, a właściwie dwie ostatnie sceny, wyraźniej odskakują od całego niepewnego tła dramatycznej fabuli. Prawdę powiedziawszy, nie możemy sobie dokładnie wytłómaczyć, co właściwie skłoniło panią Duchińską do przyswojenia naszej scenie powyższego dramatu, bo jakkolwiek przekład dokonany jest ślicznym wierszem, wolelibyśmy jednak, aby piękny talent polskiej autorki, przyswajał nam dzieła posiadające zalety trwałości literackiej, a „Jan Dacier", nietylko, że się nie utrzyma u nas na repertuarze, ale już na drugiem przedstawieniu miał przerażające pustki.

Tytułową rolę grał p. Woleński z wybornem opracowaniem i pojęciem charakteru — toż samo możnaby powiedzieć o panu Podwyszyńskim, który grał komisarza konwencji narodowej, gdyby zdolny ten artysta wlał w grę więcej życia i ognia. Uratowaną z pod topora żonę, przedstawiła pani Ładnowska w pierwszych scenach blado, co nie jest jej winą, tylko autora, w środkowych słabo i rozwlekle, w końcowych zaś scenach dobrze. P. Kwieciński grał Raula ze zwykłą starannością, szkoda tylko, że nie miał gdzie uwydatnić swego talentu. Parę trochę większych, ale całkiem epizodycznych ról dostały się: pannie Wisnowskiej, pp. Zboińskiemu, Zamojskiemu, Skalskiemu, Walewskiemu i Pieniążkowi — resztę komparsy, żołnierze i lud.

Benefisy. Dnia 15 b. m. dawano „Króla Leara" na benefis pana Bolesława Ładnowskiego. Sala była przepełniona do tego stopnia, że musiano usunąć orkiestrę. Beneficjanta przyjmowano serdecznie i z oznakami żywego uznania dla jego talentu.

W dniu 18 b. m. p. Seweryn Zamojski wybrał sobie na swój benefis: „Staroświecczyznę i Postęp czasu" komedja stara, ale zawsze mile na naszych scenach widziana. Nie bardzo licznie zebrana publiczność przywitała popularnego „ziomka" salwami przeciągłych oklasków i... niepokaźną mamoną w kasie...

Pani Nowakowska, którą z wielką szkodą dla sztuki, za rzadko widzimy ukazującą się na scenie — wybrała na swój benefis ograną sztukę Fredry (syna) p. t. „Wielkie bractwo". Przedstawienie to odbyło się dnia 21 kwietnia w obec dość licznie zebranej publiczności, chociaż nie tak licznie, jak na to zasługują: talent i praca pierwszorzędnej artystki naszej.

Benefis pani Bossi, która śpiewała „Afrykankę", wcale nieliczną sprowadził gromadkę słuchaczy i wielbicieli obecnej primadonny tutejszej opery.

Dnia 25 kwietnia na benefis pani Aszpergerowej grano śliczną komedję Feuillet'a: „Miłość ubogiego młodzieńca". Dość licznie zebrana publiczność, przywitała znakomitą artystkę hucznymi oklaskami — przyczem wręczono beneficjantce piękny bukiet.

Potoczne wiadomości teatralne. — „Indépedance Belge" z Brukselli donosi, że od kilku dni przebywają w tem mieście dwie młode

artystki, panny: Jadwiga i Wanda Bulewskie, o których talencie zarówno dzienniki francuskie, jak i angielskie z największem pisały uznaniem. Panny Bulewskie cieszą się także wielkiem powodzeniem w Brukselli. „Mieliśmy sposobność słyszeć ich grę w kilku domach prywatnych, pisze sprawozdawca wspomnianej gazety, i przekonali się już, że ocena ich talentu, wypowiedziana przez krytyków paryskich i londyńskich, nie jest wcale przesadzoną. Rozrywane ciągle przez towarzystwo brukselskie panny Bulewskie nie miały czasu wystąpić dotychczas publicznie. Dowiadujemy się jednak, że w dniu 8 kwietnia wzięły udział w koncercie na cel dobroczynny Publiczność brukselska będzie mogła zatem stwierdzić pochwały, tak jednomyślnie oddawane tym artystkom".

— „Romeo i Julja" przełożona została na język indyjski, z zastosowaniem do miejscowych stosunków. Tragedja otrzymała tytuł: „Ajaysintha Vilasvati"; rzecz dzieje się w Rajpazanie; rodziny Montechich i Capuletów zastąpione zostały dwoma książęcemi szczepami których dawność tradycyjna jest w kraju.

— Mamy przed sobą rocznik teatralny na r. 1854. W książeczce tej we Lwowie wydanej, mieści się i lista osób, ówczesny skład teatrów warszawskich przedstawiająca. Zdaje się, że to niedawne czasy, a jednakże przez owe 25 lat jakież w liście tej zmiany. Z grona 21 artystów dramatu wymienionych w wykazie, dziś tylko 3ch pracuje jeszcze na deskach teatru naszego: pp. Chomiński, Królikowski i Żółkowski, — 2ch używa emerytury, jeden na krakowskiej występuje scenie, a 15 umarło: Bodurkiewicz, Bogusławski, Buliński, Chęciński, Chomanowski, Giżewski, Jasiński, Jastrzębski, Karasiński, Komorowski, Korzeniowski, Majewski, Panczykowski, Skomorowski, Śmiałkowski. Artystek dramatu 11, z tych kilka opuściło scenę, kilka korzysta z emerytury, jedna tylko pani Mazurowska dotąd jest czynną z tego ćwierćwiekowego grona. Z 10 artystów opery pozostali pp. Matuszyński i Ziołowski, inni albo emeryci, albo umarli, — z 8 artystek opery ani jedna obecnie nie występuje; korzystają z wysłużonej pensji, usunęły się ze sceny, lub też nie żyją.

Kronika zagraniczna.

Tajemniczy renegat. — W Konstantynopolu zmarł niedawno szeik Mechmed-Szakir-effendi, osobistość intrygująca tajemnicami swego życia całą stolicę Turcji... Był to renegat, rodem zdaje się z Niemiec, który przyjąwszy islam, stał się nietylko gorliwym wyznawcą nowej wiary, ale nawet wszelkich praktyk derwiszów, z którémi przemieszkiwał przez lat przeszło dwadzieścia. Na wszystkie zapytania tyczące się powodów, które skłoniły go do zmiany wyznania, lub jego przeszłości i pochodzenia, odpowiadał smętnym uśmiechem i lakonicznem zdaniem: to już przeszło. Sądząc z pozorów, musiał to być człowiek wyższej sfery. Tak przynajmniej wzmiankowano z jego nadzwyczaj eleganckiego obejścia, dumnej nieco postawy, oraz wszechstronnego wykształcenia. W ciągu tych lat dwudziestu nie dotknął żadnej europejskiej książki, jakkolwiek mówił doskonale kilkoma językami, chociaż używał ich jedynie w koniecznej potrzebie. Umarł, zabierając do grobu swoją tajemnicę. Gdy ktoś na kilka godzin przed skonem zapytał go, czy nie ma jakich rozporządzeń lub poleceń pośmiertnych, odpowiedział z tym samym uśmiechem melancholijnym: „nic, już dawno, bardzo dawno umarłem, — z nikim mnie już nic nie wiąże".

Ministerstwu marynarki Stanów Zjednoczonych przedstawiono nowy rodzaj materacy, nazwanych przez wynalazcę ochronnymi, a przeznaczonych, dla łóżek okrętowych. Materace wspomnione wypchane są bawełną przyrządzoną w taki sposób, że staje się ona na kilkanaście godzin nieprzemakalną i w skutek tego może utrzymywać się na powierzchni wody, unosząc przytem ciężar mniej więcej jednego człowieka. Oprócz tego bawełna owa posiada i inne przymioty nader pożądane nietylko na okręcie, a mianowicie: stanowi wygodne posłanie, nie zawiera żadnych tłuszczów, ani wątpliwej czystości przedmiotów i nie dopuszcza żadnego robactwa.

W Berlinie niedawno założonem zostało muzeum telegraficzne, w którem znajduje się zbiór wszystkich aparatów telegraficznych. Kolekcja ta przedstawia historyczny rozwój telegrafji. Najdawniejszy aparat zbudowany w r. 1808 przez Semeeringa, zachowany w doskonałym stanie, może działać jeszcze i teraz.

Niespodzianka. — Rodzina pozostała po zmarłym niedawno, głośnym romansopisarzu niemieckim Häcklenderze — ma obecnie bardzo niemiłe, a zupełnie niespodziewane zajście z władzami sądowemi w Stuttgardzie. Häcklender, jak się okazało, umierając pozostawił 300.000 marek. Spadkobiercy chcąc uniknąć opłaty skarbowej, wynoszącej kilkaset talarów, zataili wysokość spadku; za co obecnie po przeprowadzeniu śledztwa sądowego, skazani zostali na zapłacenie 140.000 marek.

Londyn największe miasto w Europie liczyło w r. 1868 mieszkańców 2,640.253; według zaś najnowszych obliczeń w r. 1878 było w Londynie 3,327.000 mieszkańców, przybyło zatem w ciągu lat dziesięciu przeszło pół miljona głów, gdyż 686.747 mieszkańców. Poważna liczba wystarczająca na zaludnienie w danym razie świeżo powstającego miasta, któreby jeszcze zaliczono do rzędu większych i pierwszorzędnych miast w Europie.

Modna choroba. — Ekscentryczność angielek przechodzi czasem wszelkie granice. Oto według doniesień londyńskich dzienników, najmodniejszą obecnie chorobą, panującą powszechnie między damami wyższego towarzystwa, jest kleptomanja, czyli... namiętność do kradzieży. Epidemja dochodzi do takich rozmiarów, że wielkie magazyny mód i strojów, uznały za konieczne utrzymywać na własnym żołdzie po kilku agentów policyjnych w swych sklepach.

W jednym z raportów, składanych paryzkiemu towarzystwu antropologicznemu, znajdują się ciekawe wiadomości o Andaminitach, zamieszkujących jednę z wysp na oceanie Indyjskim. Jestto naród stojący na najniższym stopniu oświaty. Trudno sobie wyobrazić, żeby człowiek miał tak mało zdolności umysłowych i przez tysiące wieków istniejąc, pozostawał tak nierozwiniętym. Nie mają np. wyobrażenia o liczeniu, nie posiadają nawet słów w swem narzeczu na oznaczenie cyfr. Jeżeli przy największem natężeniu umysłu Andaminita chce wyrazić, że ilość czegoś jest większa nad jeden, uderza się dwa razy po nosie wskazującym palcem lewej ręki, — bliższego oznaczenia liczby nie znają i zrozumieć nie mogą.

W Berlinie umarł słynny fizyk i meteorolog Dove, licząc lat 76. Był rodem z Lingnicy. Położył on wielkie zasługi nietylko jako profesor uniwersytetu, ale większe jeszcze jako twórca systemu spostrzeżeń meteorologicznych i autor teorji o ruchu wiatrów.

W archiwach angielskich odgrzebano zeszłowieczne prawo, opiewające: że mąż, który żonę cztery razy opuścił, ma być karany chłostą. Nastręcza się pytanie: za co właściwie, ma być karany mąż, czy za to że opuścił żonę cztery razy, czy za to, że się do niej aż trzy razy nawracał?

Wiadomości z gospodarstwa.

Wspólne urządzenie gospodarstw leśnych, w lubelskiem, przyszło do skutku. Z zawartej w tym przedmiocie umowy na lat trzy, w rodzaju próby, ogłoszonej w „Gazecie Lubelskiej", podamy kilka szczegółów, które służyć mogą za wskazówkę dla właścicieli lasów, położonych w innych miejscowościach. Stowarzyszyło się 23 obywateli, posiadających w ogóle 34.740 morgów. Po wielu próbach okazało się, że najpraktyczniejszą skalą do rozkładu składki będzie następująca: Z każdego pojedynczo zapisanego lasu właściciel ma płacić za pierwsze 200 morgów po kop. 10 od morga, za następne od 200 do 500 morgów po kop. 9, za drugie 500 po kop. 8, za trzecie 500 po kop. 7, za czwarte 500 po kop. 6, za piąte 500 po kop. 5, za szóste 500 po kop. 4, za siódme 500 po kop. 3, za ósme 500 po kop. 2; — z następnych zaś przestrzeni, to jest, z lasów, obejmujących więcej niż 4.000 morgów, czyli po ósmem 500, pobieraną będzie składka po kop. 1 od morga.

Tym sposobem, im mniejszy las, tem jego właściciel płaci drożej, lecz i z największego lasu pobiera się za początkowe morgi tyle, ile z lasu najmniejszego. Lasy mniejsze pomagają swą składką lasom większym, które nawzajem dają możność mniejszym, korzystania z drogiego inspektora za tanie pieniądze. Wreszcie przy rozdziale dni czynnych inspektora, nie stosunkowo do ilości morgów, lecz do ilości uiszczanej składki, możliwa sprawiedliwość została wszystkim wymierzoną i dlatego też skala ta jednomyślnie została przyjętą, a przy ostatecznem imiennem jej regulowaniu, odcięto tylko liczby pojedyńcze dla dziesiętnej rachuby, a rub. 50, jako superatę, pozostawiono bez uwagi. Wreszcie pełnomocnicy wybrani do spisania umowy z inspektorem, znając swych mandantów, chętnie

przyjęli na siebie solidarne poręczenie wypłaty składki.

Na inspektora wybrany został Jerzy Hojnowski, Czech, mówiący i piszący dobrze po polsku, z płacą rs. 2.000 rocznie. Obowiązki jego będą następujące:

a) Każdy las stowarzyszony obejrzeć dwa razy do roku, mniej więcej w półrocznych odstępach, za poprzedniem zawiadomieniem o dniu zjazdu, oraz częściej w razach nagłych i zwłoki nie cierpiących.

b) Inspekcja jego trwać ma rocznie dni tyle, żeby za każde dziesięć rubli składki, wypadł najmniej jeden dzień czynności w każdym odnośnie lesie.

c) Przy każdej wizycie inspektor Hojnowski winien dać właścicielowi instrukcje, co, gdzie, kiedy i jak robić w lesie należy, w zastosowaniu się do widoków właściciela, w celu zachowania uprawy, użytkowania (konserwacji, kultury, eksploatacji) lub urządzenia lasów, oraz zaprowadzenia kontroli leśnej i kasowości.

Wskazówki te obowiązany jest właścicielowi lasu i jego służbie leśnej wytłomaczyć i w treści na piśmie pozostawić. Instrukcje, co do urządzania lasów, obejmować ma szczegółowe wskazówki, dotyczące zaprowadzenia gospodarstwa leśnego, według których mechaniczne wykonanie na gruncie byłoby możliwem.

d) Nie wolno będzie inspektorowi podejmować się jakichkolwiek robót i zobowiązań względem lasów, do stowarzyszenia nie należących.

Krytyka, Nowiny literackie i artystyczne.

Słownik geograficzny ziem polskich wychodzić zacznie od dnia 1 stycznia 1880 r. pod kierownictwem pp. Filipa Sulimierskiego, Bronisława Chlebowskiego oraz Władysława Walewskiego. Ponieważ zaś układ „Słownika" jest alfabetyczny, przeto kierownicy owego wydawnictwa upraszają o spieszne nadsyłanie przedewszystkiem tych materjałów, które mogą być zużytkowane w artykułach pierwszych liter alfabetu. Rękopisy odnoszące się do liter A, B, C, przyjmowane będą do d 1 października r. b.

P. Amilkar Kosiński znalazł rękopism, który serjo zaniepokoić może wzdychających do figurowania w „Złotej księdze". Jest to, ani mniej, ani więcej, tylko tak zwana „Księga chamów", obejmująca przeszło 900 nazwisk rodzin i osób, które przywłaszczyły sobie szlachectwo przed XVII wiekiem. W obec tak doniosłego faktu, biegli muszą sobie chyba postawić pytanie: co w obec zasad heraldyki jest lepsze? Czy szlachectwo, nie ulegające wątpliwości od lat 50-ciu, czy też kwestjonowane jeszcze przed 250 laty?

Ukazały się z druku: „Złote myśli Kraszewskiego". Jak sam tytuł wskazuje, są to sentencje i uwagi wyjęte z pism znakomitego pisarza, a odnoszące się do wszystkich prawie duchowych praw i całego duchowego dorobku człowieka. Kartę tytułową zdobi piękny drzeworyt, pomysłu i rysunku Walerego Eljasza. Na środku kolumny widnieje wspaniały portret dostojnego jubilata, a u stóp jego garstka rodaków składających mu hołd i uszanowanie. Z dwóch mężczyzn jeden podaje mu wieniec laurowy, drugi medal złoty, klęcząca zaś u spodu dziewica, kreśli na kolumnie rok 1879, zaczynający pięćdziesięciolecie pracy Kraszewskiego. Dzieło poprzedzone jest żywotem wielkiego pisarza, pióra p. Buszczyńskiego, a cały z rozsprzedaży takowego dochód, przeznaczony jest na wyłączną korzyść Kraszewskiego.

W Warszawie wyszła broszura pod tytułem: Stanisław Wawrzyniec Staszic, jako założyciel towarzystwa rolniczego hrubieszowskiego i jako autor „Ziemiorodztwa", założyciel górnictwa krajowego, wraz z krótkim życiorysem Staszica i wykazaniem jego zasług dla kraju. Autorem broszury jest Justyn Wojewódzki.

Wkrótce ma wyjść broszura: „Jak nasze żydówki wychodzą za mąż i co je czeka w przyszłości?" Pismo, z którego czerpiemy wiadomość, nie wspomina, o jakiej przyszłości chce mówić autor, o dziejowej, czy o najbliższej?

Odpowiedzi od Redakcji.

P. Z. B. we Lwowie. Na życzenie pańskie zakomunikowane nam w liście z dnia 10 kwietnia zgadzamy się najzupełniej.

P. J. Toporowi w B. Omyłkę w dzisiejszym numerze prostujemy.

P. Nieczui w K. Wiersz nadesłany przez pana nosi tak wyraźną alluzję polityczną, że wydrukowawszy go, narazilibyśmy się znowu na konfiskatę; zatrzymamy go więc do lepszych czasów.

P. Emilji w L. Jeśli serce pani tak rymuje z sercem jej ulubionego „sokoła", jak się rymują wiersze w utworach pani, to żałujemy tego „sokoła", — pocieszamy się jednak tem, że łatwiej kochać, jak wiersze pisać.

Sprostowanie. W 62 numerze „Dziennika dla Wszystkich" pod wierszem: „Czemu nie śpiewam" mylnie umieszczono J. Nieczuja — powinno być: *Juljan z Pokucia*, co się niniejszem prostuje.

Składy nasion.

Wilhelm Adam, przy placu Marjackim l. 10. Poleca jedyne co do kiełkowania wypróbowane nasiona jarzynowe, kwiatowe, polne i lasowe, po cenach umiarkowanych. Cennik zawierający różne nowości i korzyści dla pp. odbiorców posyła bezpłatnie.

Teofil Łucki, plac Halicki l. 15. Główny skład wszelkich nasion (z filją w Czerniowcach), przytem bukiety balowe, ordery kotyljonowe, porządki tańców, narzędzia ogrodnicze i sztuczne nawozy.

Magazyny optyczne.

Maurycy Boscowitz, optyk, plac Marjacki l. 7. Skład towarów optycznych i narzędzi mierniczych. Urządzanie dzwonków telegraficznych, konduktorów piorunowych i reperację wykonywa po najtańszych cenach.

J. Neuhoefer, ul. Karola-Ludwika l. 9. C. k. nadworny optyk. Skład przyrządów optycznych, matematycznych i fizykalnych; barometrów, przyrządów dla inżynierów, lekarzy, fabryk i szkół. Reperacje przyjmują się.

Bronzownicy, zegarmistrze, jubilerzy i wyroby złote i srebrne.

Armatys et Moerl, zegarmistrz, ul. Halicka, l. 19. Wielki skład zegarów i zegarków złotych i srebrnych, z najsłynniejszych fabryk genewskich, Wszelkie reperacje uskuteczniają z poręczeniem do lat dwóch. Cenniki na żądanie franco.

W. Grabiński, ul. Halicka l. 18. Jedyny skład dla Galicji zegarków z fabryki *Patek, Philippe et Comp.* w Genewie. Wszelkie naprawy oraz zamówienia uskutecznia z największą starannością.

J. Königsbergera, pierwszy wiedeński bazar, Rynek, l. 32. Skład towarów galanteryjnych, norymbergskich i bielizny, wielki wybór zabawek, przyborów do palenia tytoniu i cygar, parasoli, parasolek i wszelkiego rodzaju towarów pończoszkowych.

Handle kapeluszy, czapek, przedmiotów do podróży i t. p.

S. Mütz, ul. Trybunalska l. 18. Poleca swój główny skład cylindrów i kapeluszy filcowych i materjalnych, chapeaux claques jedwabnych i kaszmirowych, czapek jedwabnych, sukiennych i futrzanych, uniformowych, dla urzędników, oficerskich i innych stopni wojskowych, kolejowych niebieskich i czerwonych dla naczelników stacyj i liberyjnych — także wielki skład filcowych bucików damskich i męzkich, meszt i filcowych podeszew po najtańszych cenach. — Wszelkie zamówienia z prowincji wykonuje sumiennie, natychmiast, odwrotną pocztą.

Handle wyrobów żelaznych.

Marcusa Sprecher Synowie, ul. Kaźmierzowska, l. 32. Hurtowy handel żelaza, narzędzi rolniczych, gospodarskich, budowlanych i wszelkich wyrobów ga'anteryjnych, blachy miedziane, cynkowe i zacynkowano, białe, gwoździe w różnych gatunkach i t. p., po cenach najumiarkowańszych, sprowadzane z najpierwszych fabryk zagranicznych, z fabryk arcyks Albrechta i Steiermarku. Zamówienia z prowincji uskuteczniane szybko i sumiennie.

Składy mebli i wyroby stolarskie.

Osias Drucker, ulica Jagiellońska l. 11, obok kasy oszczędności. Największy bazar mebli, zaopatrzony w najmodniejsze i najgustowniejsze meble po cenach fabrycznych. Obok tego utrzymuje na składzie w największym wyborze materje francuskie na pokrycia po cenach bardzo niskich. Szczególnie polecam krzesła z giętego drzewa po 2 złr. 15 cent. za sztukę — tuzin 25 złr. — Obstalunki zamiejscowe uskuteczniam w najkrótszym czasie.

L. Kiesling, w gmachu teatralnym Skład mebli w różnym gatunku z najpierwszych fabryk i najlepszych materjałów po cenach umiarkowanych, stare meble można zamienić na nowe. W wielkim wyborze materje do obijania mebli.

Klug et Buczanlewicz. Rynek l.36 Obficie zaopatrzony Skład mebli krajowych i zagranicznych, materje na meble, ceraty, firanki i wszelkiego rodzaju zwierciadła po cenach umiarkowanych. Zamówienia miejscowe i zamiejscowe uskutecznia spiesznie i poręcza za dobre opakowanie.

OGŁOSZENIA.

Oddział zastawniczy i wkładek książeczkowych

GALICYJSKIEGO BANKU KREDYTOWEGO

przy ulicy Jagiellońskiej pod l. 3.

przyjmuje od 1. maja 1873 począwszy

WKŁADEK NA KSIĄŻECZKI OSZCZĘDNOŚCI

od Jednego złr. w. a. do każdej wysokości, oprocentowując je po

6 od sta.

Zwrot wkładek do 200 złr. uiszcza się **bez wypowiedzenia.** Udziela

ZALICZKI

na kosztowności, srebrne i złote przedmioty, począwszy od Jednego złr.

Godziny czynności biurowych:

od 9tej do 1szej przed południem,
od 3ciej do 5tej po południu. (36-13-11)

Zmiana lokalu.

J. Katy, magazyn ubiorów męskich i dziecinnych przeniósł z ulicy Sobieskiego l. 7 na ulicę Karola-Ludwika l. 27 w hotelu Kuhna; poleca wielki wybór ubiorów gotowych podług najnowszej mody wykonanych, oraz wszelkiego rodzaju sukna na ubrania i sprzedaje takowe po najtańszej cenie. Zamówienia miejscowe uskutecznia szybko i sumiennie. (118-12-2)

MATICO

wstrzykiwania i kapsułki w słabościach męskich, jako najskuteczniejszy środek poleca **apteka pod Złotym Lwem we Lwowie**

Kaliksta Krzyżanowskiego.

Flaszka wstrzykiwań 40 cent.
kapsułek 80 cent.
wraz z dokładnym sposobem użycia.

Zamówienia z prowincji uskutecznia się odwrotną pocztą. (98-3-4)

Krzysztof Gross

naprzeciw poczty w **Stanisławowie.**

poleca swoją pracownię szewską, w której wykonują się wszelkie obstalunki podług najnowszej mody i z najlepszej skóry dla panow, pań i dzieci po najtańszej cenie. (79-12-4)

Cukiernia M. Kosteckiego we Lwowie

wyszczególniona medalem zasługi na wystawie krajowej w r. 1877 za doskonałe i eleganckie wyroby cukiernicze,

poleca (123-3-2)

Wielki wybór przedmiotów z cukru

a mianowicie **baranków, pisanek, talerzyków** i **stolików** z święconem, oraz **kwiatów, maczku** różnokolorowego i rozmaitych **ozdób** do tortów, bab i mazurków.

Obfity asortyment najwyborniejszych **cukrów deserowych, czekoladek, owoców smarzonych, galaretek, konserw i karmelków.**

Bonboniery strojne i **pudełeczka** kartonowe paryskie w najnowszym guście.

Czekolada na wagę i w pudełeczkach ozdobnych z najsłynniejszej fabryki Massona w Paryżu.

Likiery i wina

francuskie hiszpańskie, włoskie i holenderskie, jako też **wódki** wyborne własnego wyrobu.

Zamówienia wszelkie w miejscu lub na prowincję wykonują się starannie i punktualnie.

Herbata! Najtańsze źródło do nabycia Herbata!

CHIŃSKO-ROSSYJSKIEJ HERBATY

J. H. CZACZKES

w Brodach (w Galicji) nad rossyjską granicą.

Olbrzymi handel chińsko-rossyjskiej herbaty, założony przed 40stu laty, zaleca swój wielki i znany skład Herbaty chińsko-rossyjskiej, jakoteż prawdziwego rumu Jamaiki i zaprasza na obstalunki. Zamiejscowym wysela spiesznie już z opłaceniem cła i uwiadamia, że porto pocztowe jest znacznie zniżone; paczki wysełane po 5 klg. bardzo małej ulegają opłacie. Na żądanie wysela cenniki gratis.

Rum! (1-26-11) Arak!

Z. Erdstein

w Stanisławowie,

poleca swoją nieprześcignioną masę czyli farbę do zapuszczania podłogi, jest to zupełnie nowy wynalazek, który nadaje kolor prześliczny i trwały, jeden klgr wystarcza na 20 kwadr. metry, pół klgr czyli 1 funt kosztuje 80 cent. — Posiada również na składzie (na spłaty) obrazy wszelkiego rodzaju, maszyny do szycia, zegary i zegarki, lustra i ramy złocone, porcelanę i szkło. Papier i różne przybory do rysowania i pisania. (71-6-5)

Emil Kalinowski

nauczyciel muzyki i śpiewu.

przy ul. Koralniczej, l. 6 (obok placu Akademickiej) na dole.

Udziela gruntownej nauki gry na fortepianie i cytrze, oraz śpiewu.

Cytry poleca po cenach fabrycznych. (63-2-3)

Do sprzedania:

Realność w Stanisławowie, w dobrym stanie, składająca się z dworku murowanego o czterech pokojach, do tego ogród warzywny i dwa morgi gruntu czarnej ziemi Cena 2.500 złr.

Folwark w bliskości miasta **Sambora**, budynki stawiane w r. 1875, dom mieszkalny o trzech pokojach z kuchnią, spiżarnia, stajnia, wozownia, stodoły, bróg do składania siana, kurnik, piwnica, suszarnia do suszenia owoców na sposób czeski urządzona, studnia w dziedzińcu murowana, do tego pola ornego częścią w glebie czarnej pod 12 korcy wysiewu, ogród owocowy i kwiatowy, pastwisko wspólne; przytem jest w zastaw wzięte parę kawałków przyległych pola ornego dobrze wyprawnego na lat 12, z prawem wykupna po upływie czasu. — Wymieniony folwark nabyć można z znajdującym się inwentarzem, statkami i narzędziami gospodarskiemi i całem urządzeniem domowem.

Bliższa wiadomość w biurze handlowo-komisowem pani **Julji Witoszyńskiej**, Rynek, l. 28. (108-3-3)

W Księgarni **M. FEINICHLA** w Tarnowie

przy c. k. gimnazjum, na Zawalu l. 133 obok gmachu pocztowego,

wielki skład książek szkolnych nowych i używanych, przyborów do pisania i rysowania, map, globusów i t. p., skład nut muzycznych, olejnych druków, papieru listowego z monogramami, dzieł w językach: polskim, francuskim i niemieckim, ze wszystkich gałęzi literatury, ram i listew złoconych, fotografij, biletów i powinszowań. Książki i t. p. przesełam franco. (106-12-3)

Józef Sperling

przy ul. Pańskiej, l. 74 **w Jarosławiu**,

Poleca swój obficie zaopatrzony magazyn mebli, fabryki wiedeńskiej, z doborowego drzewa i podług najnowszej mody, takowe sprzedaje o 20% niżej cen fabrycznych. Zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie po cenach umiarkowanych. (105-12-3)

Mikołaj Bernhard

przy ul. Ormiańskiej l. 18, naprzeciw kośc. Ormiańskiego w **Stanisławowie**, poleca swój skład trumien metalowych i drewnianych, wybitych i tapicerowanych, w wielkim wyborze, po cenach tanich; zamówienia z prowincji szybko i rzetelnie; przytem trudni się wszelkiego rodzaju tapicerstwem i stolarstwem. (85-4-3)

(20 *Gustaw Morawetz* 12-7)

obok kolei, **w Podwołoczyskach**, poleca swój obficie zaopatrzony handel towarów kolonialnych, win, galanteryj żelaznych i norymberskich, w najlepszych gatunkach i po najtańszych cenach. Tamże jest osobny pokój do zimnych przekąsek, piwo bawarskie i t. p.

Hotel pod „Czarnym Orłem"

przy placy Bursy w **Stanisławowie**, poleca gościnne pokoje bardzo eleganckie z czystą pościelą i szybką usługą (77 na dobę po 50 i 80 centów. 4-4)

Kantor wymiany **Matzner i Holzer** przy ulicy Pańskiej w Rzeszowie, kupuje i sprzedaje efekta, losy i monety, wypłaca wygrane wszelkich losów, oraz eskontuje weksle wszelkiego rodzaju. Poleca także własny wielki **zapas anyżu**. (58-12-10)

Rudnicki Józef

(dawniej **C. Wieczorek**) w Krakowie, hotel Drezdeński.

GŁÓWNY SKŁAD RĘKAWICZEK

wszelkiego rodzaju, kapeluszy i czapek, Gotowa bielizna męzka, kołnierzyki, mankiety, skarpetki, płaszcze i kalosze gumowe, parasole i wszelkie przedmioty do podróży. (62-12-9)

Pierwsza ces. król. **uprzyw. fabryka**

Wózeczków dziecinnych



pod godłem: *„Pracuj a Bóg ci dopomoże"*

KAROLA KELLERA

we Lwowie, obok cmentarza Łyczakowskiego,

poleca wszelkie gatunki **wózeczków dziecinnych od 8, 10, 12, 14 złr. i wyżej**, wykonane bardzo elegancko, wygodnie, mocno i sumiennie. Gotowe do nabycia w największym wyborze na każde żądanie. Również za zaliczką pocztową, nie licząc kosztów opakowania. Panom kupcom odstępuje się odpowiedni rabat.

Fabryka za wzorowe wykonanie swych robót ozdobiona na wystawie paryskiej 1878 r. dyplomem honorowym. Na wystawie krajowej we Lwowie 1877 r. otrzymała dyplom honorowy, najwyższą przez wystawę krajową udzieloną nagrodę. Na wystawie w Przemyślu 1870 r. srebrny medal rządowy i na wystawie lwowskiej 1877 r. medal zasługi.

Korale

francuskie rznięte, neapolitańskie toczone

oraz

Biżuterje koralowe

poleca w wielkim wyborze po cenach stałych handel

Romualda Turasiewicza

przy ulicy Akademickiej l. 22 (38-12-5)

Dla miłośników herbaty!!

otrzymał handel **J. & W. STACHIEWICZA** we Lwowie plac Marjacki l. 11

Herbatę

wprost z Chin w oryginalnem opakowaniu paczka pół funta 2 zł. 50 ct., oraz poleca Herbatę aromatyczną i dobrego smaku funt wagi wiedeńskiej po 2, 3, 4, 5 i 6 złr.; **Proszek z herbaty** ½ kilogr. po 1, 1.20 i 2 złr. — Zamówienia z prowincji uskuteczniają się odwrotną pocztą.

Z głębokim szacunkiem

(117-4-3) *J. & W. Stachiewicz.*

Ważne dla chorych na oczy!

Z dniem 1 marca otworzył we Lwowie przy ulicy Dominikańskiej l. 2, **Zakład leczniczy dla chorych na oczy**, urządzony na wzór paryskich tego rodzaju instytutów (Ambulatoir des maladies des yeux).

Ordynuje codziennie: od godziny 9 — 11 przed południem (ordynacja zwyczajna), od godz. 3 — 4 po południu (ordynacja nadzwyczajna).

Chorzy zgłaszający się na zwyczajną ordynację otrzymają bezpłatnie radę i lekarstwo.

Długoletni pobyt mój na Wschodzie, nastręczył mi sposobność badania u źródła grasujących tam najrozmaitszych słabości oczu, a nabyte tamże doświadczenia w tym kierunku, pomnożyłem i zużytkowałem praktycznie przez dalsze studja na klinikach ocznych w Wiedniu, Berlinie, Zurychu, Monachium, głównie zaś w szpitalach ocznych paryskich i mam to przekonanie, że używany obecnie przezemnie sposób traktowania słabości ocznych na zasadach paryskiej szkoły, odpowiada najnowszym i najracjonalniejszym prawidłom wiedzy lekarskiej w tym zawodzie. Usilnem zaś staraniem mojem będzie, zaufanie i łaskawe względy jakiemi mnie szan. Publiczność zaszczycić zechce, sumiennem i troskliwem zajęciem się około chorych, w jak najkrótszym czasie usprawiedliwić i na takowe stale zasłużyć.

(122-4-?) *Dr. L. Rosenzweig*, em. prymarjusz i okulista.

Dezyderjusz Schneider

aptekarz **w Podwołoczyskach**, zawiadamia Szan. Publiczność, iż przeniósł swą aptekę do własnej kamienicy i poleca skład obfity środków leczniczych krajowych i zagranicznych, poleca również własnego wyrobu **balsam** na odmrożenie, **krople** na ból zębów i **płyn** przeciw wzdęciu dla bydła, jako jedyny i pewny środek. (19-12-6)

Franciszek Momocki

ul. Fredry, l. 3 we Lwowie

poleca swoją fabrykę wag decymalnych i wszelkich innych wag już cechowanych, ciężarków do tychże regulowanych, oraz wszelkich wyrobów ślusarskich do budowli i t. p.. — przyjmuje wszelką reperację ślusarską i do regulowania wagi i ciężarki. Ceny umiarkowane, wykończenie dokładne i w oznaczonym czasie. (62-13-5)

HANDEL

W. T. A. Wielogórskiego

w Tarnowie,

poleca: **Maszyny do szycia** najnowszych systemów na raty, **Lampy** patentowane, palące się bez cylindrów, **Kalosze** wiedeńskie i prawdziwe petersburskie, **Obicia papierowe** i wiele innych artykułów galanteryjnych i norymberskich, po cenach stałych i umiarkowanych. — Zamówienia zamiejscowe uskutecznia za zaliczką spiesznie, nie (87 licząc kosztów opakowania. 12-8)

Ferdynand Fiedler

Fabryka wyrobów stolarskich w domu własnym, przy ul. Tyśmienickiej i wielki skład mebli w hotelu Kamińskiego l. 99 w **Stanisławowie**.

List pochwalny na wystawie r. 1875, posiada pracownię stolarską zaopatrzoną w maszyny najnowszego systemu i inne narzędzia pomocnicze, przeto jest w możności wykonywać wszelkie roboty stolarskie hurtownie i częściowo, podług rysunku, trwale, szybko i po umiarkowanej cenie. Meble do wyplatania (74 trzciną przyjmuje. 12-6)

Fabryka zapałek

Jeden, jedyny medal dla wszystkich wystawców zapałek na wystawie światowej w Paryżu 1878 r przeznaczony, przyznany został polskiej firmie *C. k. uprzyw. fabryce zapałek Fr. Dydackiego i Towarzystwa przemysłowego* we Lwowie pod l. 57½ przy ulicy Zielonej. Handlujący, raczą się z potrzebami swemi do swojskich wyrobów zwrócić, przez co przyczynią się do podniesienia industrji krajowej. (79) (12-8)

H. PASZKOWSKA

Handel korzenny, win i delikatesów

w Tarnopolu, przy ul. Pańskiej

poleca swe towary kolonialne w najlepszych gatunkach i po cenach najniższych. (26-8-8)

Główny

SKŁAD NASION

dla Galicji i Bukowiny

Teofila Łuckiego

WE LWOWIE

plac Halicki l. 15, w gmachu Banku hypotecznego.

JOSEPHUS · I · D · G · AUSTRIAE · IMPERATOR · FRANCISCUS · I · D · G · AUSTRIAE · IMPERATOR

Staatspreis für landwirtschaftliche Verdienste

Wyroby z fabryk krajowych:

Koce i sukna łanckie,
Bundy do podróży,
Buty sukienne myśliwskie i do podróży,
Pasy do maszyn i młocarń skórzane,
Gurty parciane silne,
Oliwa do maszyn i **Smarowidło** do osi żelaznych.

Wyszła dopiero z druku

KSIĘGA DUCHÓW

zawierająca zasady nauki duchowniczej: O nieśmiertelności duszy, o naturze duchów i ich stosunkach z ludźmi, o prawach moralnych, o życiu doczesnem, o życiu przyszłem i o przyszłości ludzkości, podług wiadomości udzielonych kilku pośrednikom przez duchy wyższe, zebrał i uporządkował

Allan Kardec

tłumaczenie polskie podług 22 wydania francuskiego (8vo, 463 str. druku).

Cena egzemplarza **3 złr.** w. a.

RZECZYWISTOŚĆ

W. Crookes'a

członka tow. król. w Londynie.

(O cudownych psychologicznych zjawiskach). Tłumaczenie polskie.

(124-6-1) Cena **30 centów.**

Nabyć można u nakładcy

Franciszka Głodzińskiego

Lwów, plac Marjacki, l. 7.

Zmiana lokalu.

Pracownia pozłotnictwa ***Zacharjasza Tabaczkowskiego***. z Rynku l. 7 przeniesioną została na ulicę Teatralną pod l. 12. Pozłaca ołtarze kościelne, sprzęty meblowe, żyrandole, ramy, oraz uskutecznia wszelkie reperacje pozłotnicze przedmiotów z drzewa wykonanych; przyjmuje do cerkiew zamówienia na złocenie robót snycerskich, po cenach umiarkowanych, z czem polecam się względom Przewielebnym przełożonym kościołów.

(30-12-7)

A. Kolankiewicz & F. Merl

przy ulicy Siedmiogrodzkiej w gmachu magistrackim w Czerniowcach.

polecają swój obficie zaopatrzony handel towarów żelaznych do budowli, gospodarstwa, wszelkich galanteryjnych i t. p., naczyń kuchennych emaljowanych lanych i z blachy, przybory do kuchni angielskich, noże, widelce, nożyczki i t. p. — Zamówienia z prowincji załatwiamy z największą punktualnością. (88-8-7)

Marja Tygier

w Przemyślu, Rynek, l. 26,

poleca swój obficie zaopatrzony skład szkła, porcelany, lamp, luster, maszyn do szycia, wyrobów z chińskiego srebra i wiele innych przedmiotów użytecznych i zbytkowych, po najniższej cenie. (88-12-7)

Marja Łukaczyńska

ulica Kręta l. 7 na dole

przyjmuje roboty sukień damskich i ubiorków dziecinnych,

jakoteż szycie na maszynie wszelkiej bielizny. (120-3-3)

Izaak Singer

Handel szkła, porcelany i lamp

w bazarze miejskim, naprzeciw apteki p. Stichera w **Stanisławowie,**

poleca wszelkie szkło szlifowane, belgijskie szyby różnej wielkości, ramy złocone, serwisy z porcelany stołowe i do herbaty, oraz lampy w wielkim wyborze, — po cenach umiarkowanych. Wszelkie zamówienia uskutecznia szybko i rzetelnie. 80-4-4)

Szczepan Przybylski

ze Lwowa, (86-12-7)

przy ul. Pańskiej naprzeciw kawiarni Kohna w **Czerniowcach.**

poleca swój skład wszelkich wędlin własnego wyrobu, salami, kiszek, kiełbas, słoniny, smalcu i t. p., sprzedaje takowe po miernej cenie; zamówienia z prowincji za zaliczką pocztową uskutecznia odwrotną pocztą rzetelnie.

Łaźnie

na wzór słynnej wiedeńskiej

Łaźni rzymskiej

przy ul. Brygidzkiej l. 8. naprzeciw zabudowań Kohna.

Niżej podpisany nie szczędził kosztów, aby tę łaźnię postawić na równi z najwykwintniejszemi tego rodzaju łaźniami w największych miastach, jak Wiedeń i Paryż, a w niektórych względach przewyższa łaźnia moja słynną **wiedeńską łaźnię rzymską.**

Ceny łaźni: We wtorek, czwartek, sobotę i niedzielę (do godziny 1szej) **35 cent.** — We środę, piątek i niedzielę (po 1szej godzinie) **20 centów.**

Ceny wanien: I. klasa .... 70 cent.
II. „ .... 50 „
III. „ .... 40 „
Prześcieradło ... 5 „

O łaskawe względy uprasza najuprzejmiej przedsiębiorca

(127-7-1) ***W. Meizels.***

Skład c. k. uprzyw. Rafinerji spirytusu

fabryki rumu, likierów i octu (78-12-7)

Juljusza Mikolasza

we Lwowie, przy ulicy Kopernika l. 1, w podwórzu.

Najtańsze źródło nabycia tych artykułów.

Pierwsza galicyjska spółka

wyrobu korków we Lwowie

zaopatrzywszy składy swoje w zapas przeszło

10ciu milionów

korków własnego wyrobu wszelkich gatunków i numerów

poleca wyrób swój, który wyrobom zagranicznym nietylko wyrównywa, lecz je w dobroci jeszcze przewyższa, tak dla pp. aptekarzy, kupców, piwowarów, zarządu zdrojowisk i t. d., zaręczając za spieszną i dokładną wysełkę. — Sprzedaje także **drzewo korkowe każdej grubości i objętości, jakoteż i odpadki dla fabrykacji octu.**

Cenniki i karty wzorowe na żądanie franco, bezpłatnie.

Fabryka i kantor spółki ul. Sykstuska l. 17.
Magazyny spółki ul. Sykstuska l. 8. (126-?-1)

S. Löwenkron

zawiadamia Szanowną Publiczność, iż urządził

Bazar miejski w Stanisławowie

przy rogu od gr.-kat. cerkwi,

zaopatrzony we wszelkie artykuły modne, galanteryjne, toaletowe, do podróży, wyroby stołowe ze srebra chińskiego i Bretanią, oraz wielki skład papieru w różnych gatunkach, przyborów kancelaryjnych, szkolnych, rysunkowych, farb do stampilij, pras i książek do kopiowania, książek kupieckich i t. p, po cenach umiarkowanych. Zamówienia z prowincji uskuteczniają się (70 podług życzenia. 7-6)

Chaim Halpern

w **Stanisławowie**, w Rynku,

poleca swój handel towarów kolonialnych, cukier, kawę, rum, herbatę, różne rosolisy i t. p., oraz posiada wielki zapas różnych gatunków farb do drzewa ścian i do zapuszczania podłogi, po cenach umiarkowanych. Zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. (82 4-4)

J. Jürgens

we Lwowie, ulica Sobieskiego liczba 4.

Skład obić i dekoracyj papierowych. Pierwsza fabryka żaluzyj deszczułkowych i stor patyczkowych, oraz wyrób ekramów, parawanów i antypedyj, poleca takowe jako najpraktyczniejsze i najwięcej używane, po cenach fabrycznych bardzo przystępnych. (95-6-3)

Nowo otworzone wspaniałe i wygodne

Łazienki i parowa łaźnia

(49 na sposób wiedeński, 10-8)
we Lwowie, przy ulicy Szpitalnej, l. 4.

O wszelką wygodę dla Szan. Publiczności postarano się; tamże znajduje się restauracja i doborowe trunki, a do łaskawego uczęszczania najuprzejmiej zaprasza ***J. L. Hüss.***

Salamon Vogel

przy ul. Tyśmienickiej w domu Hal-
(84 perna w **Stanisławowie**, 4-3)

poleca swój handel wyrobów złotych, srebrnych i różnych gatunków zegarków; posiada na składzie złote garnitury wysadzane drogiemi kamieniami i bižuterje, oraz serwisy z prawdziwego chińskiego srebra. Sprzedaje takowe po umiarkowanej cenie. Zamówienia uskutecznia szybko i starannie.



Łazienki „Św. Anny"

przy ulicy Akademickiej, l. 10,

odnowione i otwarte na sezon letni od 1 maja 1879 r., zaopatrzone są w wanny marmurowe i odpowiednio do wymagań Szan. Publiczności urządzone z wszelkiemi wygodami. **Ceny zniżone.** Całe i pół-abonamenta można nabyć każdego czasu. (47-12-8)

Zarząd łazienkowy.

Kufry, torby

i wszelkie przybory do podróży poleca handel towarów galanteryjnych

JULJUSZA KLAFTEN

w hotelu angielskim.

Przyjmuje także zamówienia na roboty pieczętarskie, guziki liberyjne z herbami i koronami, monogramy, litery na szory i na czapki dla służących. Wyciska bilety wizytowe à la minute od 50 centów i wyżej i bilety litografowane. Wielki zapas papieru i kopert z literami po 1 złr. pudełko. Wszelka bielizna, kołnierze, mankiety, krawaty i zabawki dziecinne w wielkim wyborze po cenach umiarkowanych. (102-5-5)

Ekonom rutynowany, biegły i sprężysty w swym zawodzie, — posiadający ze swej kilkunastoletniej służby najchlubniejsze świadectwa, poszukuje zaraz posady kawalerskie. — Wiadomość w biurze wywiadowczem J. Birkle. Rynek l. 40. (119-2-2)

Ferdynand Majewski

rzeźbiarz, snycerz i pozłotnik **w Przemyślu** przy trakcie dobromilskim wykonuje wszystkie urządzenia do kościołów i cerkwi, jako to: ołtarze, ikonostosy, cymborja, ambony itd. i wszelkiego rodzaju nagrobki — po umiarkowanej cenie i pod gwarancją. (121-4-2)

Ważne dla wszystkich!!

Tylko przy ulicy Trybunalskiej l. 8,

znana, od dawna istniejąca firma ***J. Stadtfeld*** dawniej ***Schifmann & Stadfeld***, poleca Szan. Publiczności swój świeżo zaopatrzony skład fabryczny własnego wyrobu rumu, rosolisów i wódek pojedyńczo i hurtem. Utrzymuje także na składzie cukier, kawę i herbatę rosyjską i chińską po cenach umiarkowanych. Na żądanie cenniki wysełam opłacone.

Jan Glaser

Handel przyborów galanteryjnych
(72 **w Stanisławowie,** 52-5)

poleca na sezon wiosenny: parasole i parasolki, kapelusze damskie i męzkie, kwiaty, pióra i welony, jako też wielki skład bielizny damskiej i męskiej, przyborów krawieckich, wyrobów szmuklerskich, frendzli, koronek, przyborów toaletowych, perfumeryj, mydeł i t. p.

Edmund Mikeska

przy ul. Sławkowskiej, l. 286
w Krakowie,

poleca swoją obficie zaopatrzoną pracownię **świec woskowych** kościelnych, również posiada skład **świec stearynowych**, sprzedaje po miernej cenie. Zamówienia uskutecznia odwrotną pocztą. (104-6-2)

(21 Józef Tiger 12-7)

restaurator w dworcu kolei w Podwołoczyskach, posiada hurtowny skład **piwa** okocimskiego w wiadrach 50-litrowych po 9 złr. i w flaszkach po 30 centów. Zamówienia uskutecznia szybko.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca Teofil Szumski.

Z drukarni K. Pillera.